

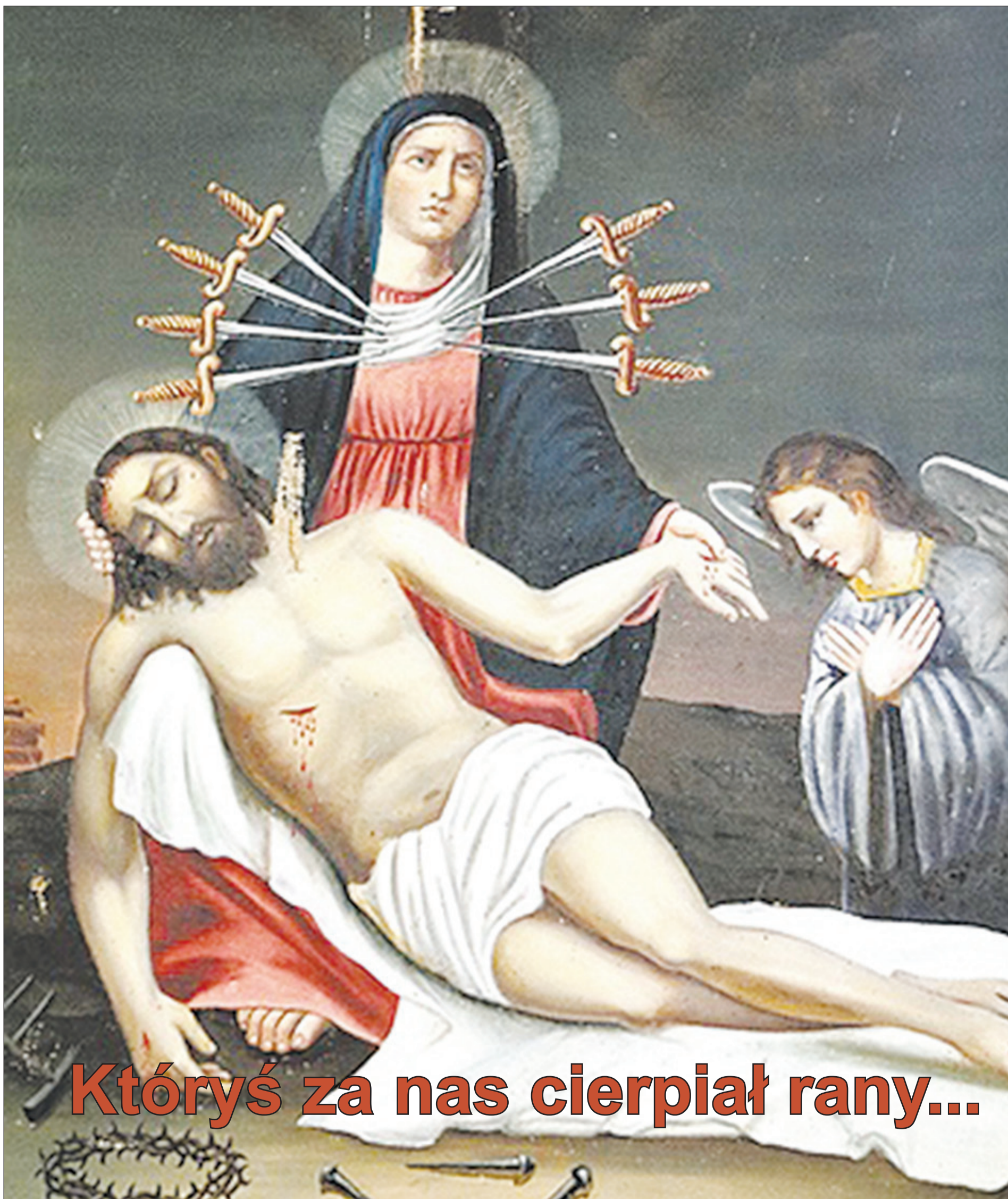
SPOTKANIA

Nr 3 (476)

WILNO

MARZEC 2024

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Któryś za nas cierpiał rany...



3 marca – III Niedziela Wielkiego Postu
Wj 20,1-17; 1 Kor 1,22-25; J 2,13-25

Nie róbcie z domu mego Ojca targowiska.

Jezus jest Synem Bożym i to uzasadnia Jego czyn wypędzenia przekupniów ze świątyni. Gorliwość o dom Ojca, o Jego chwałę pochłania Jezusa do tego stopnia, że odda On swoje życie, aby Ojciec mógł doznawać należytej czci i chwały od ludzi. Jezus Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest nowym i jedynym miejscem zamieszkania Boga wśród ludzi. „On mówił o świątyni Swego ciała”. Zmartwychwstanie Jezusa potwierdza i usankcjonuje to wszystko, co On sam mówił i czynił.

10 marca – IV Niedziela Wielkiego Postu
2 Krn 36,14-16; Ef 2,4-10; J 3,14-21

Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał

życie wieczne.

Ojciec tak umiłował świat, że dał mu wszystko, co posiadał, aby świat został zbawiony. Kto uwierzy w Syna Bożego, ten posiędzie życie wieczne. Konsekwencje wiary lub niewiary w Jezusa Chrystusa są brzemienne w skutki, a są nimi albo szczęśliwość wieczna, albo piekło. Decyzja o wierze lub niewierze nie jest wyłącznie sprawą intelektu, obejmuje ona również wymiar moralny. To w praktyce oznacza życie według objawionej prawdy, czyli porzucenie wszystkich grzesznych zachowań, oraz świadome dążenie do świętości. Strzeżmy się, aby nas nie było tego, przed czym przestrzegał św. Augustyn, że są ludzie, którzy „kochają prawdę, gdy ich oświeca, ale nienawidzą jej, gdy im wykazuje ich błąd”.

17 marca – V Niedziela Wielkiego Postu
Jr 31,31-34; Hbr 5,7-9; J 12,20-33

Nadeszła godzina, aby został otoczony chwałą Syn Człowieczy.

Przybycie pogan do Jerozolimy i ich chęć spotkania Chrystusa Pana wskazuje, że nadszedł moment, by „Syn Człowieczy został otoczony chwałą”, aby wszystkie rozproszone owce zgodnie z wolą Bożą zgromadzić w jednej owczarni. W centrum zbawczego dzieła Chrystusa stoi krzyż. Przy krzyżu Zbawi-

ciela gromadzą się wszystkie owce rozpoznające Jego głos, a On pod sztandarem krzyża będzie je wiódł na życiodajne pastwiska życia wiecznego. Każdy, kto chce za Nim iść, ma każdego dnia brać swój krzyż – wyraz posłuszeństwa Ojcu – i żyć życiem miłości Bożej.

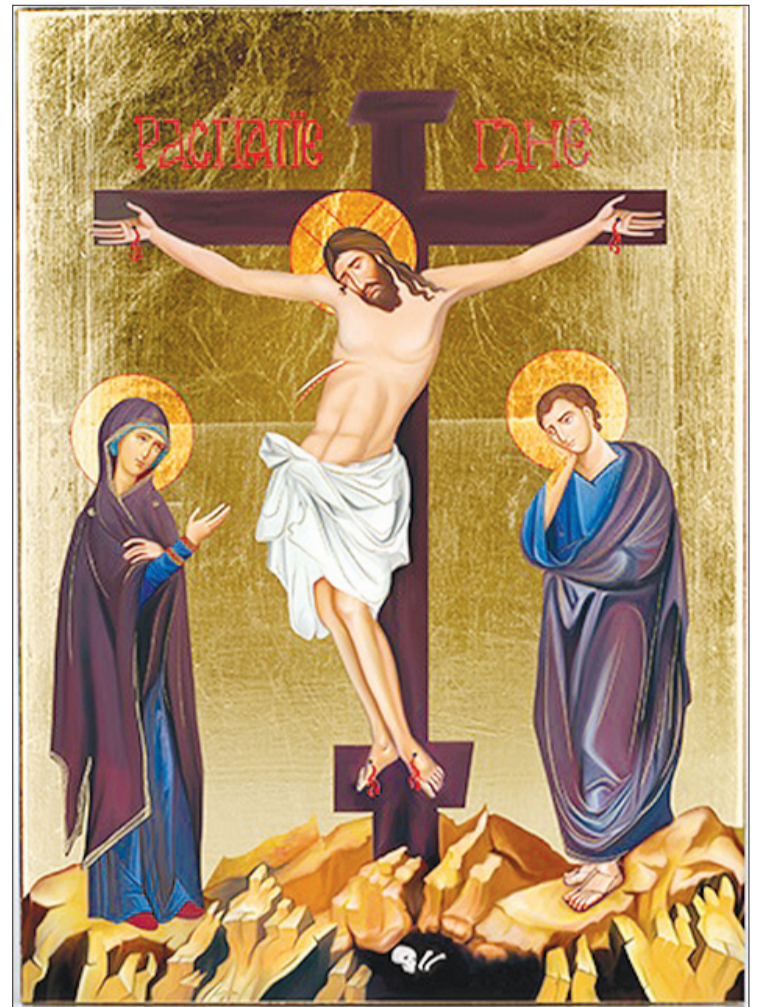
24 marca – Niedziela Męki Pańskiej
Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Mk 14,1-15,47

Uboгих zawsze macie u siebie (...) Mnie zaś nie zawsze macie. Ona uczyniła, co mogła.

Kobieta, namaszczając Jezusa bardzo drogim nardowym olejkiem, chciała okazać swoją miłość w odpowiedzi na doświadczenie miłości i przebaczenia od Jezusa. Ale nie tylko to. Ona w Jezusie Chrystusie rozpoznała Króla-Mesjasza i jako jedyna namaściła Go na śmierć tuż przed Jego męką. Ona intuicyjnie dostrzegła wyższość oddania wszystkiego najcenniejszego Chrystusowi nad wszystkie dzieła miłosierdzia względem ubogich. Pan Jezus zasługuje na to, co jest najcenniejsze. Swoim czynem ogłosiła, że On jest wart tego, by „wylać”, „zarnować” dla Niego całe swoje życie.

31 marca – Wielkanoc
Dz 10,34a.37-43; Kol 3,1-4; J 20,1-9

Gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się



do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu.

Miłość Chrystusa przynagla nas – tak można byłoby określić czynności św. Marii Magdaleny, św. Piotra czy św. Jana. Doświadczenie Bożej miłości nie pozwala na bierność, ona domaga się spotkania. Maria Magdalena idzie w ciemności duchowej do miejsca, gdzie położono jej Pana. Piotr i Jan biegają

do grobu, aby zobaczyć, co się stało z ich Mistrzem. Doświadczenie pustego grobu staje się początkiem ich wiary w Syna Bożego, który narodził się, umarł i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia. Odtąd konsekwentnie i odważnie swoim życiem będą dawali świadectwo o Bogu, który ich umiłował.

anka

Pod koniec życia będziemy sądzeni z miłości

Z czego będziemy sądzeni, gdy przyjdzie koniec czasu? Jezus daje nam bardzo jasną odpowiedź. Sąd ostateczny to sprawa bardzo tajemnicza i zazwyczaj różnie nam się kojarzy, gdy o niej myślimy. Wiemy, że nastąpi kiedyś, w niedającej się określić przyszłości, u końca czasów, i wiązać się będzie z powtórным przyjściem Chrystusa.

SĄD OSTATECZNY I SĄD SZCZEGÓŁOWY

Katechizm Kościoła Katolickiego poucza nas, że „w obliczu Chrystusa, który jest Prawdą, zostanie ostatecznie ujawniona prawda o relacji każdego człowieka z Bogiem. Sąd ostateczny ujawni to, co każdy uczynił dobrego i to, czego zaniechał w czasie swego ziemskiego życia, łącznie z wszystkimi tego konsekwencjami” (KKK 1039).

Dla tych, którzy wcześniej odeszli z tego świata – ogromnych rzesz ludzi żyjących w różnych momentach historii, zmarłych i osądzonych

już w chwili śmierci (sąd szczegółowy) – nie będzie to zmiana wyroku, a raczej ostateczna pieczęć potwierdzająca ich los w wieczności. Dla

tych, którzy doczekają dnia sądu – moment decydujący o ich przyszłości. Nie sposób jednak uniknąć pytania o to, co dokładnie będzie przedmiotem sądu – jakim kryterium będzie się kierował Bóg, oddzielając dobrych od złych i zapraszając tych pierwszych do wiecznego szczęścia z sobą? Otóż wbrew pozorom właśnie to kryterium zostało nam wyraźnie zakomunikowane – Jezus podał je bardzo precyzyjnie. Kłopot w tym, że chyba wciąż jeszcze nie wsłuchaliśmy się w Jego słowa wystarczająco dokładnie i nie wyprowadziliśmy z nich właściwych konsekwencji.

POMOC W KOCHANIU
 W Ewangelii

według św. Mateusza możemy znaleźć znamienne i sugestywny obraz sądu ostatecznego, który przekazuje swoim słuchaczom Jezus (por. Mt 25, 31-46). Mówi o tym, że gdy Syn człowieczy przyjdzie powtórnie w swej chwale i zgromadzi przed sobą wszystkie narody, oddzieli dobrych od złych, jak pasterz oddziela owce od kozłów.

Czym się będzie kierował? Paradoksalnie wcale nie ilością przeczytanych traktatów teologicznych, wygłoszonych płomiennych kazań czy budujących świadectw, liczbą godzin spędzonych na modlitwie czy nabożeństwach w Kościele, albo czasem poświęconym na pobożną lekturę czy duchowe rozmowy. To wszystko ma nam bowiem jedynie pomóc bardziej kochać, a nasza miłość powinna przejawiać się w umiejętnej odpowiedzi na potrzeby „najmniejszych”.

WIARA I POBOŻNOŚĆ – POTRZEBNE?

W swoim nauczaniu Jezus nazywa błogosławnymi tych, którzy otaczają troską głod-

nych, spragnionych, przybyszów, nagich, chorych i przebywających w więzieniach, a przeklętymi tych, którzy tego nie czynią. Oczywiście, lista owych „najmniejszych” oraz ich potrzeb nie jest zamknięta. Greckie słowo ελάχιστος (elachistos) – bardzo mały, najmniejszy – odniesione do ludzi, oznacza nie tylko tego, kto jest niewielkiego wzrostu, ale także kogoś słabego, bezradnego, wzbudzającego litość, wymagającego pomocy. Z takimi właśnie osobami Jezus utożsamia się najbardziej, co znaczy, że sposób, w jaki je potraktujemy, jak odpowiemy na ich podstawowe, życiowe potrzeby, jest równoznaczny ze sposobem, w jaki potraktowalibyśmy Syna Bożego.

To poruszające i wstrząsające zarazem. Może się bowiem okazać, że jeśli nasza wiara i pobożność nie są w służbie tak rozumianej miłości, na nic się nam nie przydadzą. Rację miał bowiem św. Jan od Krzyża, gdy pisał, że pod koniec życia sądzeni będziemy z miłości.

Aleksandr Bańka



Zabawić się czy zbawić?

Rozmowa z ks. Janem SOCHONIEM, poetą i filozofem

Dopóki żyjemy, mamy szansę – i czas – aby się przemieniać ku temu, co szlachetniejsze.

- Po co człowiekowi czas?

Ach, niespodziane pytanie, bo przecież samo bycie człowiekiem oznacza uwikłanie w czas. Najpierw w czas fizyczny, ale nie tylko, bo także inne „odmiany” czasu, dzięki którym uświadamiamy sobie coraz wyraźniej, kim jesteśmy, ku czemu zmierzamy i co mamy czynić, aby osiągnąć szczęście, także to religijnie pojęte.

Żyjemy nie tylko ogarnięci linearnym czasem zegarów, obrotów ciał niebieskich, ale i na przykład czasem wewnętrznym bądź czasem pamięci. Czas poniekąd wydobywa z nas poczucie ograniczeń, wskazuje na naszą kondycję, że oto żyjemy w przestrzeni daru, że podążamy ku śmierci. Czas zmusza więc do zadawania pytań egzystencjalnych, odziera też z życiowych satysfakcji. Niemniej jednak przynosi możliwość przezwyciężania – na naszą miarę – tych niedogodności. I co najbardziej podstawowe: czas łączy nas z dziełem stworzenia, które, jako stworzone właśnie, wskazuje na swój początek, na zaistnienie w czasie, czyli ujawnia Stwórcę – źródło całego kosmosu.

- Czas dla człowieka jest przekleństwem czy błogosławieństwem?

Czas może być przekleństwem dla tego, kto skupia się jedynie na doczesności. W takiej sytuacji stanowi swoistą pułapkę, zamykając człowieka w „tu i teraz”, ograniczając jego widzenie, poznanie, refleksję do ziemskiej rzeczywistości, poza którą nie sposób już wyjść. Konsekwencją tego faktu jest depresja albo heroiczny humanizm (praca dla ludzkości lub przyszłych pokoleń) lub wyraźny hedonizm, życie chwilą, w sposób zaborczy i pozbawiony jakichkolwiek skrupułów. Czas może być jednak i błogosławieństwem, kiedy umożliwia „twórcze gesty”, osadza w rzeczywistości, w konkretnie dni, oddalając niemożliwe do spełnienia miraż i marzenia. Wówczas jest warunkiem rozwoju, wskazuje na wieczność, przez co – określimy w ten sposób – zachęca do pracy nad sobą, przyjmowania darów, wypracowanych przez zbawczy czyn Chrystusa.

- „Muszę poważnie traktować czas. Bo w jego głębi

dzieją się najdroższe tajemnice. Chrystus w centrum czasu jako ostatecznie wszystko wypełniający” – pisał Ksiądz w swoim „Dzienniku z życia”. Czym



dla Księdza jest upływ czasu? Czy jest doświadczeniem traumatycznym?

Raczej nie, przynajmniej na razie, ponieważ, mimo przebytej choroby serca mam poczucie, że czas nie ogołocił mnie jeszcze ze wszystkiego. Niemniej jednak wciąż muszę pamiętać i głośno powtarzać – choć czynię to z trudem – zdanie umierającej Małej Teresy: „Nie umieram, lecz wchodzę w życie”. A ponieważ wiem i odczuwam, że czas zdejmuję ze mnie piękno cielesne, męską atrakcyjność, poczucie społecznej i – nie mogę ukryć – kościelno-akademickiej ważności – przeto mogę go przezwyciężać, wybijać się ponad czas, ku temu, co Boże, wieczne, nieśmiertelne. Dysponuję przecież zdolnością przekraczania tego, co przyziemne, wpisane w doczesny, kruchy status istnienia.

- Dzisiaj widoczna jest tendencja, aby „zabawić się” zamiast „zbawić” się. I ludzie się zabawiają choćby na śmierć. Dlaczego tak się dzieje?

Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć w kilku publicystycznych skrótach. Należałoby się przecież zastanowić: jakie przyczyny kryją się za tym, że obecnie ulega zatraceniu chrześcijańska antropologia, rozpoznawanie człowieka jako stworzonego przez Boga, na Jego obraz i podobieństwo? Co takiego się stało w kulturze europejskiej, że wielu ludzi utraciło poczucie zakorzenienia w ewangelicznych wartościach i daje się ponieść fali liberal-

nych dowolności, nie chce podejmować trudu dorastania do poziomu życia, poświadczanego przez błogosławione dzieło Jezusa? Dlaczego chęć zatopienia się w szaleństwach i emocjach – estetycznych, erotycznych, a nawet politycznych i ekonomicznych – stała się mocniejsza od przeżyć ściśle religijnych? Cóż, przyglądamy się obecnemu światu, czytamy diagnozy filozofów, socjologów, teologów, sami rozmyślamy – niech nasze działanie będzie sprzeciwem wobec owego pascalskiego „zabawić się” zamiast „zbawić”.

- W Księdze Koheleta czytamy, że wszystko w życiu ma swój czas. Jak rozpoznać czas właściwy? Co należy przyjąć, z czym się pogodzić, a o co bezwzględnie w życiu walczyć?

Kohelet zapewne miał na myśli i to, że w naszym życiu nie należy niczego przyspieszać, wyprzedzać. Czas uczy mądrości, sprawia, że nabieramy, wraz z jego biegiem, doświadczenia i wiedzy; rozumiemy, że każdy moment istnienia ma swoje charakterystyczne cechy, trudności do pokonania, radości i swoiste piękno. Nie wypada na przykład patrzeć i oceniać czasu dziecięcego z perspektywy dorosłości. Czas to wewnętrzny rytm ludzkiej historii, trzeba więc baczyć na jego „dziejowy moment”. Wiedzieć zatem, w jakim czasowym kolorycie aktualnie żyjemy. Należy zatem pracować w miejscu, gdzie teraz nas Bóg postawił, nie obrażać się na dane w tej chwili warunki bycia, godzić się na własne talenty, niemożności i ograniczenia. Nie wolno nam jednak poddawać się zgorzknieniu i zniechęceniu. Dopóki żyjemy, mamy szansę – i czas – na to, aby się przemieniać ku temu, co szlachetniejsze, pełne umiłowania, wrażliwe na biedy i potrzeby innych osób. Wystrzegajmy się tylko jednego: życia nie własnym życiem, życiem zapożyczonym od innych, życiem sztucznym, pozbawionym osobistego żaru, które może krzywdzić innych, zadawać im ból. Nie upraszczajmy zanadto świata, pełnego tajemnic i w swojej zarozumiałości nie wiermy, że ze wszystkim sobie sami poradzimy. Walczmy także i przede wszystkim o miłość, gdyż dopiero w jej blasku możemy być szczęśliwi i przyjęci w porządek nadprzyrodzonej.

- Kardynał Stefan Wyszyński mówił o cnocie nie-skwapliwości. Nie musimy mieć wszystkiego i to natychmiast. Z czasem wiąże się też cierpliwość i dorastanie do pewnych rzeczy. Czy współczesny człowiek umie jeszcze czekać?

W ogóle nie musimy wiele mieć. Mogą nas cieszyć i dawać estetyczne zadowolenie chociażby piękne rzeczy, meble czy secesyjne sztuczce, ale przecież nie są one konieczne, aby odczuwać szczęśliwe pulsowanie życia. Powinniśmy natomiast pamiętać, że każdy nasz dzień przenika określona logika. Wydarzenia następują w swoim czasie. Sami siebie wciąż budujemy z codziennych, tych małych i tych wielkich, decyzji. Dlatego musimy być ludźmi cierpliwymi. Mamy dorastać do tego, co otrzymujemy, najczęściej niezasałużenie. Bóg wkracza w historię z góry, niejako pionowo, jak mówi Balthasar, przychodzi do wszystkich o jednakowej godzinie, o jakiej się Go nie spodziewają: dlatego mamy Go nieustannie oczekiwać. W oczekiwaniu streszcza się troska o to, o co wcale nie zabiega świat, dążąc do czysto ziemskich celów; to porzucenie takiego stylu bycia, w którym najważniejsze są „hulanki i pijatyki”. Mając świadomość tego faktu, mamy normalnie, zwyczajnie żyć, ale – i to jest ważne – bez kłótni i wzajemnej nieprzyjaźni, otwarci na niespodziany powiew życzliwości, płynącej zarówno od ludzi, jak i od Boga. Należy tylko zdobyć się na coś, co kryje słowo „przekształcenie”. Nasz egzystencjalny wzrost – jak wiadomo – nie jest przyrostem, tylko przemianą. Mężczyzna nie jest wielkim niemowlęciem, kobieta wielką dziewczynką, kłos pszenicy wielkim ziarnem. Bóg nie jest wielkim człowiekiem. Aby się przemienić, trzeba umrzeć i znów się narodzić. A do tego potrzebny jest czas.

- Czy można mówić, że pewien czas w życiu człowieka jest w jakiś sposób uprzywilejowany na spotkanie z Bogiem?

Chyba nie. Jedni z nas idą do Boga ze spokojem w sercu, inni z nieufnością, wewnętrznym sprzeciwem i bólem. Łaska może objąć człowieka w każdym czasie, we wczesnej młodości, w wieku dojrzałym bądź tuż przed śmiercią, o czym jasno świadczy ikonografia chrześcijańska. Ryszard Przybylski zauważył, że

na obrazie Andrea Montegnigo „Pokłon Trzech Magów” widzimy mędrca starego, dojrzałego i młodego. Ustawieni w szeregu wyobrażają oni całe życie człowieka, od zarania do zmierzchu. Znaczy to, że wiara może dopaść każdego z nas w każdej epoce życia.

- Ważną umiejętnością jest przeżywanie czasu tu i teraz. Dzisiejszy człowiek wciąż jest „po” albo „przed” – zawsze są jakieś ważne bądź mniej ważne wydarzenia. Człowiek nie tylko nie myśli o wieczności, ale i nie potrafi skupić się na teraźniejszości. Nie potrafi skoncentrować się na samym życiu?

Badacze obecnych czasów, nazywanych ponowoczesnymi, sugerują co innego. Przekonują, że ludzie koncentrują się przede wszystkim na tym, co teraźniejsze, aktualnie do uchwycenia, żyją z poczuciem uziemienia transcendentni. Są na ogół roztargnieni i z trudem zdobywają się na chwile skupienia, które są wszakże warunkiem każdego autentycznego życia. Skupienie sprawia, że porzucamy myślenie peryferyjne i wpatrujemy się w głąb, niejako rzeczy tego świata i własnego życia ogarniamy wzrokiem z góry i nic nas już nie może całkowicie pochłonąć.

- „Nie zdołamy odpowiedzieć na pytanie: Czym jest czas? (...) Czas bowiem dzieje się przede wszystkim w nas, w naszych sercach” – pisał Ksiądz w „Dzienniku z życia”. Czy wszyscy ludzie w swoim życiu mają wystarczającą ilość czasu? Może każdy dostał tyle czasu, ile właśnie mu potrzeba, tylko nie każdy potrafi ten czas umiejętnie wykorzystać?

Ważną cnotą człowieka powinno być wycucie czasu i dobry użytek, jaki z niego czyni. Ktoś zauważył: „Czas jest darem Boga, nie może więc być sprzedany”. Sądzę, że każdy z nas otrzymał od Boga swoją „miarę czasu”, aby mógł wypełnić osobistą życiową powinność. Żyjemy między dwoma kosmicznymi punktami: narodzeniem Jezusa w ziemi palestyńskiej, a Jego powtórny przyjściem, przy końcu czasu. Chrystus jest „celem” i „końcem” historii, dlatego nasza śmierć następuje zawsze we właściwym czasie. Warto o tej fundamentalnej zasadzie pamiętać.

Rozmawiała Małgorzata Głabisz-Pniewska

Franciszkanie w Horyńcu-Zdroju

Horyniec-Zdrój, miejscowość w Polsce, do końca 2001 r. gmina Horyniec, gmina wiejska w województwie podkarpackim, w powiecie lubaczowskim. W latach 1975-1998 gmina położona była w województwie przemyskim. Siedziba gminy, Horyniec-Zdrój, do 30 grudnia 1999 r. pod nazwą Horyniec, ma status uzdrowiska. W 2013 r. na terenie gminy mieszkało 4931 osoby.

Pierwotnie miejscowość nazywała się Oryńce, a najstarsza wzmianka o Horyńcu pochodzi z 1444 r., kiedy książę mazowiecki Władysław ofiarował osadę Piotrowi Pieczykurowi z Wilcz. Następnymi właścicielami Horyńca byli Lutosławscy i Gorelowscy.

Wieś gminna niesie, że w XVII w. miejscowość należała do Sobieskich, a król Jan III polował na zwierza w pobliskich lasach. W 1672 r. w tej okolicy wspomniany król pobił Tatarów.

Niektóre fundacje wytworzyły się z kapelanów dworskich. Wiemy to o Horyńcu, który należał do parafii w Potyliczu. Kapelan dworski o. Borecki, franciszkanin sprawował wszelkie czynności parafialne – chrzczył, błogosławił związki małżeńskie i grzebał, przechowywał oleje św. i wodę chrzcielną. Pleban potylicki zaniósł skargę do bpa chełmskiego Szembeka. Gdy o. Borecki nie wylegitymował się żadnymi dokumentami, bp Szembek rzucił interdykt na kaplicę. O. Borecki oddał

oleje i wodę do parafii, a sam wyjechał do Lwowa. Było to w 1717 r. Takiej likwidacji kaplicy sprzeciwił się dziedzic Krzysztof Stadnicki. Wystarał się, że biskup zezwolił objąć placówkę przez franciszkanów. W 1758 r. stanął tu pełen konwent.

W Horyńcu franciszkanie posiadali kościół Niepokalanego Poczęcia NMP z parafią. Źródła z XVIII w. potwierdzają fundację. Wówczas Horyniec należał do Prowincji Ruskiej OO. Franciszkanów.

Na klasztor w Horyńcu Stadnicki zapisał 10 tys. florenów i roczną ratę od sumy na 7 proc., ponadto zabezpieczył klasztor w zboże, wolny przemiał w młynach dworskich, zapewnił wyrąb lasu. Klasztor zobowiązał się modlić się za dobrodziejów i codziennie śpiewać Godzinki do NMP.

Zmarli w klasztorze w Horyńcu na przeciągu dziejów: o. *Mikołaj Bukowski* 29 czerwca 1796 r., o. *Daniel Starzyński* 24 marca 1832 r. gwardian, br. *Marceli Wendycz* 9 grudnia 1861 r., organista, o. *Augustyn Wyka* 10 marca 1871 r., o. *Stanisław Włodyga* 24 marca 1875 r., o. *Hadrian Kubiak* 28 października 1886 r. gwardian, br. *Bronisław Jaźwicki* 9 stycznia 1895 r. kleryk nowicjusz, br. *Edward Franciszek Ziemiański* 23 września 1899 r. subdiakon, o. *Placyd Kru-*



Mikołaj Stadnicki fundator franciszkanów w Horyńcu

piński 28 września 1899 r., br. *Stefan Tejchman* 29 czerwca 1908 r., br. *Józef Kalasanty Turkiewicz* 21 kwietnia 1919 r., o. *Ludwik Koenig* 7 sierpnia 1920 r., o. *Zygmunt Tomczkowski* 11 kwietnia 1950 r.

Obecnie kościół i klasztor franciszkański należy do

Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię z siedzibą w Krakowie. Oprócz kościoła parafialnego franciszkanie obsługują pięć placówek filialnych.

O. Józef Makarczyk OFM-Conv., Miedniki Królewskie



Kościół i klasztor franciszkański w Horyńcu

Łamanie celibatu skutkiem rewolucji seksualnej

– **Rewolucja seksualna święci dziś swoje triumfy, a jednym z jej skutków jest wzrost liczby osób, które łamią śluby celibatu – mówi w rozmowie z tygodnikiem „Niedziela” o. prof. dr hab. Jacek Salij.**

W ocenie wybitnego teologa sporym błędem jest kojarzenie celibatu wyłącznie z księżmi. – Sam Pan Jezus swoje przesłanie o wielkiej wartości, jaką ma bezżenność podjęta „dla królestwa niebieskiego”, skierował do wszystkich odbiorców Dobrej Nowiny i zarazem zaznaczył, że „nie

wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19, 11-12). Toteż w Kościele od samego początku celibat, podjęty jako całkowite oddanie się Chrystusowi, cieszył się jednoznacznie aprobatą (por. 1 Kor 7, 8). W ogóle czymś nie do wyobrażenia jest, że w jakimś czasie nie byłoby już w Kościele tych wiernych, którzy wybrali celibat jako swoją drogę do Boga – wyjaśnia.

Dominikanin przypomina, że celibat duchownych nie jest dla Kościoła dogmatem i być może kiedyś Kościół zdecydował się na to, żeby również

w obrządku łacińskim – podobnie jak to jest w obrządku greckokatolickim – dopuszczać do kapłaństwa żonatych mężczyzn. – Sądzę jednak, że byłoby to wielkim błędem, gdyby tę zmianę zdecydowano się wprowadzić właśnie w naszych czasach – podkreśla.

Dominikanin jest zdania, że dzisiejszy świat bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje świadectwa osób, które podję-

ły życie w celibacie i rzetelnie go zachowują. – Żyjemy w czasach wielkiego kryzysu zarówno życia małżeńskiego, jak i moralności seksualnej. Niestety, zdrady małżeńskie, rozwody, korzystanie z usług prostytutek, przygodne związki erotyczne już dawno przestały być zjawiskami marginalnymi. Liczba osób, w tym również małżonków, nałogowo uprawiających onanizm lub uzależ-

nionych od nałogu oglądania pornografii jest prawdopodobnie bardzo wysoka. Słowem – rewolucja seksualna święci dziś swoje triumfy. Zresztą jednym z jej skutków jest także wzrost liczby osób, które łamią śluby celibatu. W tej sytuacji rezygnacja z celibatu księży byłaby usuwaniem jednego z objawów choroby, zamiast leczenia samej choroby – podsumowuje o. Jacek Salij.



Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Odparli Mu: Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją? Odpowiedział im: Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddał swoją żonę - chyba w wypadku nierządu - a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo.

Dobrowolna bezżenność

Rzekli Mu uczniowie: Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić. Lecz On im odpowiedział: Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!(Mt 19, 3-12)

Przez Krzyż do Nieba

„Dajcie mi wystarczająco długą dźwignię i wystarczająco mocną podporę, a sam jeden poruszę cały glob”.

Archimedes

Krzyż: chrześcijański, harcowski, maltański, egipski, jerozolimski, franciszkański, walecznych, zasłużonych, etc. Trudno spotkać bardziej popularny od krzyża znak, z którym utożsamiliby się ludzie. Wiemy, że u źródeł popularności tego symbolu jest śmierć Boże-

cierpienie zważyło kogoś z nóg. W obliczu cierpienia najlepiej zamilknąć i nie szukać odpowiedzi: dlaczego?

Krzyż dla każdego jest ciężki, nierzadko nie do uniesienia. Sam krzyż to smutek trwania w przygnębieniu, strapieniu, beznadziei. Jezus, by wyrwać nas z tej matni, jak najlepszy brat każdego człowieka, dobrowolnie przyjął cierpieliwą naturę ludzką. Poprzez własne cierpienie stał się bliski każdemu z nas. Jego droga krzyżowa to szkoła, co

niez naszej duszy, ale jeszcze wyniosło ją na niebiosy. Jezus, solidaryzując się z nami w cierpieniu, pomaga nam przejść najtrudniejsze chwile naszego życia. Jego Zmartwychwstanie napawa nas nadzieją, gdy pochłania nas cierpienie. Chcąc Go naśladować powinniśmy zadawać sobie pytanie: co mogę zrobić dla moich cierpiących braci? Solidaryzowanie się z cierpiącymi sprawia, że choć troszkę upodobniamy się do Jezusa, Jego Miłość rozlewa się na innych, tworząc wspólnotę.

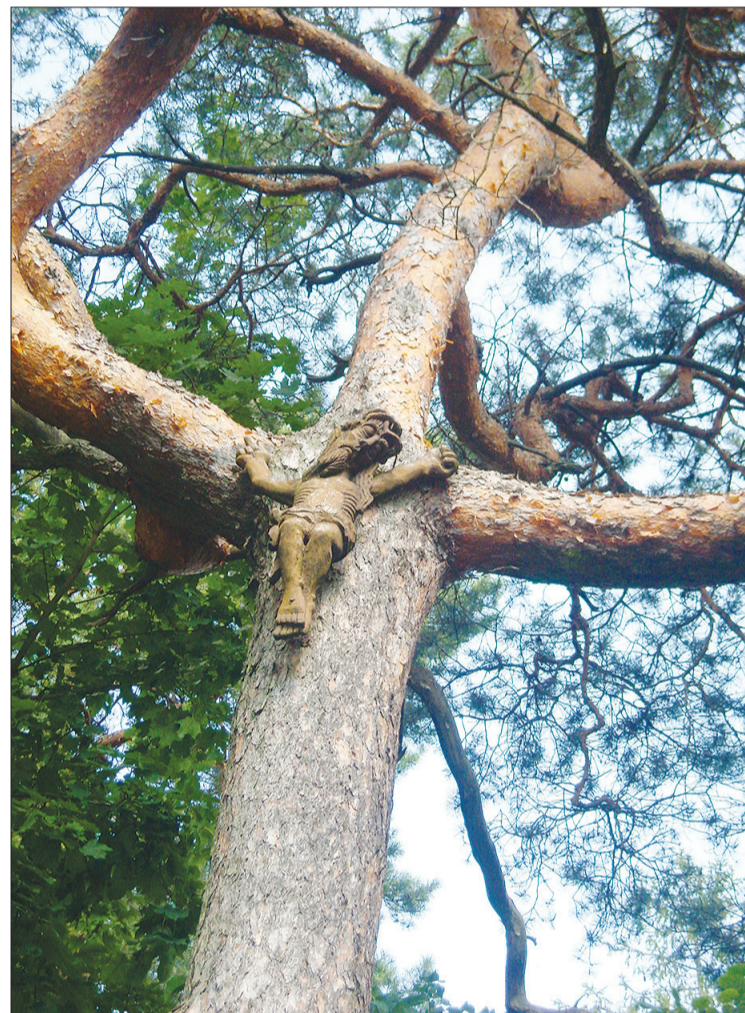
Dla ludzi, którzy zamykają swe życie w materialistycznej koncepcji istnienia, krzyż jawi się zawalidrogą w pościgu za przyjemnościami; dla tych zaś, co mają przeczucie życia pozamaterialnego i próbują iść za Jezusem, jest dźwignią, która wzniesie ich w lepszą rzeczywistość. Nie jest to jednak huśtawka, na którą spieszmy tanecznym krokiem, co na chwilę podniesie nas w górę, by wrócić w pierwotne położenie, przysparzając nieco adrenaliny. Krzyż, jak pisał św. Paweł, „jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą”. (1Kor 1,18) Krzyż ma wystarczająco długą dźwignię, a Chrystus jest wystarczająco mocną podporą, by z doczesności podnieść nas do wiecznej szczęśliwości.

S. Anna Mroczek

„Krzyż jest prawdziwym drzewem Życia i Krzewem Winnym, które uprawia Ojciec. (por. J 15,1-4) My zaś jesteśmy latoroślami. Chrystus jest owocem Drzewa Życia – kto Go spożywa, będzie miał życie wieczne i nigdy nie zazna głodu. Bo człowiek rozpoznaje w zbawieniu smak słodszy od miodu (por. Ps. 119,103)”.

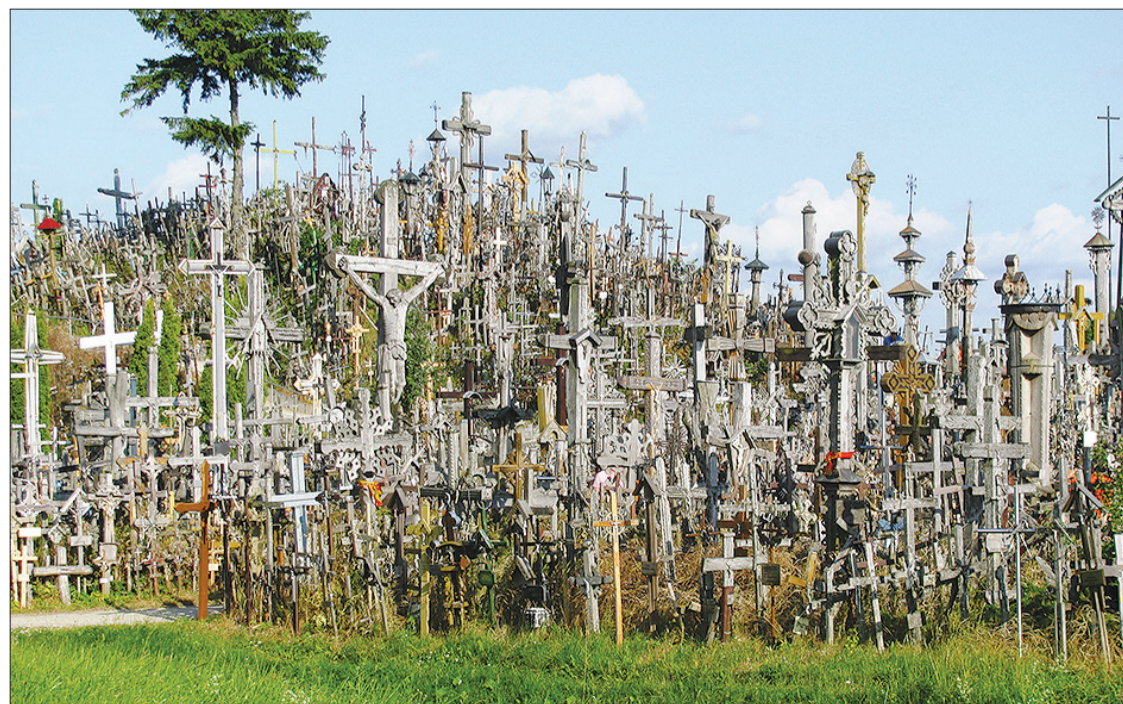
O. P. Wysogład SJ

można z nim zrobić, z cierpieniem, by nie było bezsensowne. Przerazającą przestrzeń krzyża wypełnił Sobą, by ułatwić nam jego przyjęcie. Jezus dał nam przykład, co zrobić z cierpieniem, które zabija nasze ciało, by nie zabiło rów-



go Syna na drzewie krzyża. Spiewamy w starożytnej pieśni: „słodkie drzewo, co dźwigało ciężar słodki”. Tyle już do tej pory napisano o krzyżu ... i okazuje się, że ciągle do niego wracamy (a tym bardziej w Wielkim Poście), bo krzyż tajemnicą wpisał się w nasze życie.

Ciągle jesteśmy torpedowani trudnymi newsami: „Gdzieś mała Julcia zachorowała na glejaka, a tu cała rodzina zginęła w wypadku drogowym, a tamta kobieta jest chroma, bo obcięto jej nogę...”. Można by bez końca recytować litanie bólu świata (niem. Schmerzwelt). Krzyż wpisany jest w nasze życie, bez naszej woli i bez względu na rasę, religię, czy światopogląd. Chociaż świat czyni wszystko, by z życia wyeliminować cierpienie, to faktem jest, że cierpi absolutnie każdy. I nie mamy na to wpływu. Nie ma też klucza, wg którego moglibyśmy sondażować, dlaczego takie czy inne



Droga krzyżowa



I. Stacja: Sąd

Nie bój się sądu ludzkiego, ale Mojego sądu.

II. Stacja: Krzyż

Weź Krzyż, który ci dałem, w nim Jest zbawienie twoje.

III. Stacja:

Pierwszy upadek

Upadniesz wielokrotnie, ale zawsze Ja będę z tobą, by Cię podnieść.

IV. Stacja: Matka

Moja Mama jest zawsze przy tobie, by cię pokrzepić.

V. Stacja: Pomoc

Dam ci pomoc, gdy będziesz słabła.

VI. Stacja: Miłosierdzie

I otę twoją twarz z potu i łez - przez twego bliźniego to uczynię.

VII. Stacja: Drugi upadek

Każdy następny upadek będzie bardziej bolesny, ale przecież dojść musisz tam, gdzie zmartwychwstanie twoje.

VIII. Stacja: Spotkanie

Nie myśl o sobie, myśl o innych.

IX. Stacja: Trzeci upadek

Ostatni twój upadek człowieczy ujawni ci najgłębiej twoją słabość i moc Moją.

X. Stacja: Ogołocenie

Oddaj wszystko, nie zwlekaj - abym już teraz mógł odziać cię we Mnie.

XI. Stacja:

Przybicie do krzyża

Pozwól na to, aby Miłość Moja trysnęła z twoich ran.

XII. Stacja: Śmierć

I umrzyj dla siebie, abym żył w tobie dla wszystkich dzieci Moich.

XIII. Stacja:

Zdjęcie z krzyża

Mama Moja cię utuli i w Jej ramionach znajdziesz ukojenie.

XIV. Stacja: Grób

Twój ziemski świat to pusty grób, z którego wyjdiesz do wieczności...

XV. Stacja:

Zmartwychwstanie

... by zmartwychwstać i radować się Mną na wieki. Amen.

Alicja Lenczewska

Gdzie cię zastanę, tam cię osądzę

W 1937 roku Klara, młoda, wierząca dziewczyna, dowiaduje się o nagłej śmierci swojej koleżanki z pracy – Anity, która niedawno zawarła sakramentalne małżeństwo, lecz od roku dobrowolnie porzuciła praktyki religijne.

Nazajutrz, po otrzymaniu wiadomości, Klara uczestniczyła we Mszy św., ofiarowała za Anitę Komunię św. i gorąco się modliła. Późnym wieczorem, gdy rozmyślała jeszcze o tej śmierci i modliła się za duszę swej koleżanki, w pewnym momencie zobaczyła Anitę w przerażającym stanie.

ŚWIADECTWO Z ZAŚWIATÓW

Koleżanka mówiła do niej: „Klaro! Nie módl się za mnie! Jestem potępiona. Przychoǳę nie z własnej woli, ale tylko dlatego, że zostałam zmuszona przez Boga; nie myśl sobie, że czynię to z przyjaźni do ciebie. My nie kochamy już tutaj nikogo. W rzeczywistości chciałabym, abys i ty została strącona w to miejsce wiecznego nieszczęścia, gdzie ja jestem. Ach... Obym w ogóle nigdy się nie narodziła! Tak, nienawidzę Boga z całym zapalem dobrowolnie powziętego postanowienia bycia oddzieloną od Niego, postanowienia, które podjęłam w chwili śmierci i którego nie chcę nigdy odwołać. Rozumiesz teraz, dlaczego piekło jest wieczne? Jest tak dlatego, że mój upór i moja nienawiść do Boga nie ustają nigdy! Zmuszona jestem dodać, że Bóg jest miłosierny nawet dla nas. Dając nam przedwczesną śmierć, uniemożliwił nam popełnienie tego całego zła, do którego bylibyśmy zdolni. Powiększyłyby to nasze winy i karę. Wszyscy ci, którzy płoną w piekle, nie modlili się wcale lub modlili się tylko o zaspokojenie swoich żąǳ. Modlitwa jest pierwszym krokiem w kierunku Boga. Szczególnie modlitwa do Tej, która jest Matką Chrystusa i której Imienia nie wymawiamy tutaj nigdy!!! Pobożność wydziera demonowi niezliczoną ilość dusz, których grzechy nieuniknienie strąciłyby je w jego ręce. Kiedy to do ciebie mówię, spalam się ze złości, bo chociaż nie chcę, to jednak jestem zmuszona o tych rzeczach mówić.

Modlitwa jest rzeczą najłatwiejszą, jaką człowiek może uczynić na ziemi. I właśnie dlatego z tą rzeczą Bóg związał zbawienie każdego. Nigdy nie uwierzyłabym w działanie

demonu. Lecz teraz zaświadczam, że ma on bardzo wielki wpływ na osoby, które znajdują się w takiej sytuacji, w jakiej ja kiedyś się znajdowałam. Jeśli ilość ludzi opętanych w widoczny sposób jest niewielka, to ludzi wewnętrznie zniewolonych przez szatana jest bardzo wielu. Ja sama nienawidzę demonu, lecz mimo wszystko podoba mi się dlatego, że usiłuje was zniszczyć. Nienawidzę go i jego pomocników – duchów upadłych razem z nim na początku czasów. Krążą oni po całej ziemi jak chmara much, lecz wy w to nie wierzycie... To nie do nas, potępionych, należy uwodzenie was. Zarezerwowane jest to duchom upadłym. Prawdę mówiąc, zwiększa się ich męka każdorazowo, gdy przyciągają ze sobą na to miejsce kolejną duszę. Lecz czegoż nie uczyni nienawiść! W czasie ziemskiego życia stopniowo, powoli tworzyłam sobie własnego boga. Chętnie wierzy się w to, co się podoba. Przez całe lata czułam się usatysfakcjonowana moją „religią”. W ten sposób mogłam cieszyć się życiem. **Jedna jedyna rzecz mogłaby przełamać mój upór: długie i dotkliwe cierpienie! Lecz ono nie przyszło. Rozumiesz teraz, co oznaczają słowa: Bóg karze tych, których miłuje?**

Moje odstępstwo od Boga polegało na rzeczy następującej: uczyniłam sobie ze swojego mężczyzny bożka. Taka rzecz może zdarzyć się w pełni tylko wtedy, gdy miłość polega jedynie na cielesnych doznaniach. Ta egoistyczna miłość oczarowuje, wtrąca w obsesję i zatruwa. Moje adorowanie osoby X stało się dla mnie życiową religią. Był to okres, kiedy w biurze wylewałam całą swoją żółć na księży i wszystko to, co w jakikolwiek sposób wiązało się z Kościołem. W ostatecznym rozrachunku zbuntowałam się przeciwko Bogu.

Ogień piekielny, zapewniam cię, nie polega na żarze sumienia. Jest to ogień! Dosłownie tak, jak zostało powiedziane: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny!”. Tak, dosłownie... Minął tydzień od momentu mojej śmierci – mówię według waszego sposobu liczenia – bo na podstawie mojej męki mogłabym dobrze powiedzieć, że płonę w piekle już od dziesięciu lat! Wypadek samochodowy... Rozdzierający ból przeszył mnie na wylot. Jednakże była to drobnostka w porównaniu z tym,

czego doświadczam obecnie! Potem straciłam zmysły... Nagle, w momencie swojej śmierci, wydobyłam się z mgły. Ujrzałam siebie samą, owitą oślepiającym światłem, jeszcze na tym samym miejscu, gdzie leżało moje martwe ciało. Było to jakby w teatrze, gdy nagle wszystkie światła zgasty i zasłona spadła z wielkim hukiem! Wówczas miała miejsce nieoczekiwana scena. W moim przypadku była ona oświecona nieznośnym światłem: scena z całego mojego życia! **Moja dusza ukazała mi się jakby w zwierciadle: wszystkie wzgardzone łaski od czasów młodości aż do ostatniego „nie” wobec Boga. I ujrzałam siebie jako morderczynię, na oczach której, podczas procesu, wnoszą nieżywą ofiarę. Moja skrucha? Nigdy! Poczucie wstydu? Niedostateczne.** Oczywiście, niemożliwe było znoszenie dłużej kochającego wzroku Boga, którego definitywnie odrzuciłam. Nie zostało mi nic innego jak tylko ucieczka. Jak Kain oddalił się w ucieczce od zwłok Abla, tak samo i mojej duszy nie pozostało nic innego jak uciec od tego straszliwego widowiska. Takim był mój sąd szczegółowy. Niewidzialny Sędzia wypowiedział wyrok: „Precz ode Mnie!”. Wówczas moja dusza, jakby nasączona siarką, zapadła się jak cień w wieczyste męki...” (z książki: Les Ames du Purgatoire dans la vie des saints).

Po przeczytaniu tego wstrząsającego świadectwa warto sobie zdać sprawę z tego, że istotnie dotyczy ono prawdy naszej wiary: człowiekowi dana jest możliwość dobrowolnego skazania się na wieczne i nieopisane nieszczęście poprzez równie dobrowolne i świadome odepchnięcie wiecznego szczęścia, jakim jest Bóg. W momencie przejścia z tego świata do wieczności zapadnie ostateczna i nieodwracalna decyzja. Każdy osobiście będzie decydował na podstawie tego, kim jest, kim się stał w ciągu swego życia. Już teraz nosimy w sobie zdolność opowiedzenia się za Miłością lub przeciw Niej. W chwili śmierci staniemy przed Bogiem nie z abstrakcyjną możliwością wyboru, lecz z konkretną zdolnością lub niezdolnością otwarcia się na wieczną Miłość.

Święta Katarzyna z Genui (1447-1510) – prawdziwy apostoł miłości miłosiernej –

mówi nam o tym następująco: „U kresu ziemskiego życia dusza zostaje na zawsze utrwalona w dobru lub złu, które obrała według słów: *Gdzie cię zastanę* – co oznacza: w godzinie śmierci, z wolą utwierdzoną w grzechu lub w skrusze – *tam cię osądzę*” (Traktat o czyścicu, IV).

Spojrzenie na śmierć z powyższej perspektywy natychmiast uświadamia szkodliwość grzechu. W każdym grzechu zawiera się próba znalezienia własnego dobra i szczęścia na drodze biegnącej wbrew największemu przykazaniu – miłości Boga i bliźniego (wszystkie inne przykazania w nim się zawierają). Odkrywanie szczęśliwego świata poza Bogiem wydaje się fascynującą, niekończącą się przygodą, która nie przestaje podniecać i wprowadzać wciąż w coraz głębsze sekrety. Pokusę roǳi oszukańcza atrakcyjność grzechu, która doskonale włada zrozumiałym dla nas językiem przemawiającym wprost do wyobraźni i uczuć. Kusiciel jest doskonałym ekspertem w sprawach psychologii człowieka, znając ją niedoścignienie lepiej od najlepszych fachowców w tej dziedzinie na ziemi. W posłusznym podążaniu za głosem pokusy zło objawia się nam jako pożądane dobro, obiecując natychmiastowe zaspokojenie. Budując swój własny, szczęśliwy świat, człowiek za wszelką cenę chce się czuć dobrze.

W momencie śmierci więzy tej egoistycznej miłości zakrzepną, staną się nierozdzielne, a cała tragedia tego faktu ujawni się w tym, że to one właśnie uniemożliwią otwarcie się na jedyną Miłość, która okaże się tak inna od tamtej miłości, tak wielka i gorąca, że stanie się nie do zniesienia. Pozostanie jedynie odrzucić Ją na wieczność...

Mądrość człowieka wyraża się w umiejętności spoglądania na życie z myślą o śmierci i wieczności. Kryje się tu prawdziwa metoda walki z grzechem i piekłem. W naszych czasach śmierć stała się „widowiskiem” tak samo powszednim, jak zbanalizowanym (niewątpliwa w tym „zasługa” mass mediów). Tylko szatanowi, w ostatecznym rozrachunku, zależy na perwersyjnym ogołoceniu śmierci z majestatu i niezwykłej doniosłości. Postarajmy się zastanowić nad jego ukrytym zamiarem: **zbanalizowanie śmierci nieuchronnie**

prowadzi do zbagatelizowania życia, a w szczególności – wszelkiego zła.

Diabłu nade wszystko zależy na tym, aby człowiek pokochał swój grzech, oswoił się z nim, czuł się z nim jak najlepiej, uniewinnił go bez cienia niepokoju i skruchy. Dlatego zakłamuje śmierć. Ostateczny jego sukces polega na kompletnym sparaliżowaniu człowieka wobec Miłości, z jaką spotka się w momencie arcyważnym i niepowtarzalnym u progu wieczności. Od terażniejszości mego życia zależy, co za tym progiem będzie na mnie czekać: niebo, czyściec – który jest bolesną drogą ku niebu, lub piekło.

Święta Katarzyna zwraca się do chrześcijan z gorzkim upomnieniem: „szukacie schronienia w nadziei nieskończonego miłosierdzia Bożego, które wychwalacie bez końca, nie widząc jednak, że to wasz opór wobec tej najwyższej Dobroci stanie się waszym oskarżeniem” (Traktat o czyścicu, XV).

Wyznawanie tego oporu Chrystusowi na spowiedzi to doskonały sposób kosztownia już dzisiaj Jego miłosierdzia i krok w kierunku nieba. Nienawidzenie własnego grzechu, nawet najmniejszego, powinno być naszym nieustannym ćwiczeniem serca w wolności, aby w momencie śmierci potrafiło niepodzielnie wyrwać się ku Umilowanemu!

W Katechizmie Kościoła katolickiego czytamy: „Nie możemy być zjednoczeni z Bogiem, jeśli nie wybieramy w sposób dobrowolny Jego miłości. Nie możemy jednak kochać Boga, jeśli grzeszymy ciężko przeciw Niemu, przeciw naszemu bliźniemu lub przeciw nam samym: *Kto (...) nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego* (1 J 3,14c-15).

Nasz Pan ostrzega nas, że zostaniemy od Niego oddzieleni, jeśli nie wyjdziemy naprzeciw ważnym potrzebom ubogich i maluczkich, którzy są Jego braćmi (por. Mt 25,31-46). Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem *piekło*” (KKK 1033).

Ks. Andrzej Trojanowski

Zaskakujące odrodzenie wiary w Boga

Poglądy tzw. „nowych ateistów”, jak Dawkins i Hitchens są już przebrzmiałe, a wiara w Boga zaczyna powoli odradzać się wśród tych, którzy kiedyś byli ich zagorzałymi zwolennikami.

Justin Brierley, brytyjski dziennikarz i wieloletni gospodarz programu Unbelievable, w którym dyskutowali ze sobą ateści, agnostycy i apologety wiary w Boga, dostrzega niezwykle ciekawe zjawisko. Otóż wojujący ateizm, który był charakterystyczny dla pierwszej dekady XXI wieku, stopniowo topniał – a dziś osłabł do tego stopnia, że można wręcz mówić o „odpływie ateizmu” i „przyptywie wiary w Boga”. Co takiego stało się w międzyczasie?

Przede wszystkim, agresywny i wojowniczy ateizm, charakterystyczny dla „czterech jeźdźców” (Richard Dawkins, Daniel Dennett, Sam Harris, Christopher Hitchens) był czymś nowym i niespotykanym od czasów Marksa i Lenina. Owszem, w XX wieku ateizm jako element kultury występował dość powszechnie, ale zwykle pozostawał w ramach środowisk akademickich. Co zdarzyło się na początku XXI wieku? Kluczowym wydarzeniem były ataki z 11 września w Stanach Zjednoczonych, które przypomniały światu, że religia jest w stanie skłonić ludzi do popełnienia straszliwych okrucieństw. Wiodące głosy ruchu ateistycznego wskazały wzrost religijnego ekstremizmu jako główne zagrożenie współczesnego świata. Jednocześnie nasiliła się wojna kulturowa między prawicą religijną a świeckim społeczeństwem, zwłaszcza wokół zagadnienia nauki i naukowości. Od samego początku ruch wojujących ateistów przedstawiał wiarę religijną jako wroga nauki, rozumu i postępu. Według Dawkinsa: „Wiara jest wielką wymówką, aby uniknąć potrzeby myślenia i oceny dowodów. Wiara jest wiarą pomimo dowodów, a może nawet z powodu ich braku”. Strategia nowych ateistów polegała więc na stałym ośmieszaniu wiary, ukazywaniu jej jako życiowej naiwności i przeciwstawianiu jej postawy naukowej. Pomimo tego, że to właśnie chrześcijaństwo stworzyło uniwersytety i dało możliwość rozwoju nauki, w przekonaniu nowych ateistów poglądy chrześcijan były niczym więcej niż „bajkami pustynnych plemion z okresu brązu.”

Krótko mówiąc, nowi ateści uważali samych siebie za „oświeconych”, wierzących

zaś – za „ciemnogród”, biorąc w nawias całą historię chrześcijańskiej filozofii i teologii, tak jakby w mrokach dziejów zaginęli wybitni chrześcijańscy apologety z pierwszych wieków, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i cała rzesza myślicieli i naukowców, którzy zajmowali się badaniem racjonalnych podstaw wiary chrześcijańskiej. Kampania reklamowa z 2009 r., podczas której na brytyjskich autobusach zamieszczano ateistyczne slogany, przeprowadzona była w tym właśnie duchu: ośmieszania i lekceważenia wiary. Hasło „Prawdopodobnie nie ma Boga. Przestań się już przejmować i ciesz się życiem” wyrażało takie właśnie lekceważące nastawienie do wiary i tych, którzy ją wyznają.

Choć wojujący ateści usiłowali zachować pozory postawy naukowej, w rzeczywistości nie było w ich podejściu wiele naukowości, a raczej – mnóstwo propagandy. Prof. Michael Ruse, znany filozof nauki, z wielką irytacją stwierdził, że pompacyjne podejście Nowych Ateistów do religii jest „szkodą dla nauki”, a książka Dawkinsa *The God Delusion* sprawiła, że on sam „wstydzi się być ateistą”. Postawa nowych ateistów wzbudziła także sprzeciw ateistycznego filozofa Daniela Came, którego list otwarty do Richarda Dawkinsa został opublikowany w *The Daily Telegraph* w 2011 roku. Came, który był wówczas wykładowcą na Uniwersytecie Oksfordzkim, skrytykował biologa za znajdowanie sobie łatwych celów w kręgach religijnych (pastorów, teleewangelistów i im podobnych) i uciekanie od poważnej dyskusji z chrześcijańskimi myślicielami. Sam Dawkins odrzucił kilka zaproszeń do debaty z filozofem Williamem Lane Craigiem, znanym myślicielem chrześcijańskim. W swym liście Came nazwał to wprost tchórzostwem ze strony Dawkinsa.

Coraz głębsze rysy na obrazie nowych ateistów zaczęły się pojawiać właśnie w tym czasie. W 2011 r. podczas Światowej Konwencji Ateistów miała miejsce „afery windowa” (Elevatorgate), która podzieliła ich środowisko. Obok Richarda Dawkinsa w ramach panelu na temat seksualizacji kobiet przemawiała wtedy Rebeka Watson. Wieczorem część panelistów i uczestników spotkała się w hotelowym barze. Kiedy Watson wracała do pokoju nad ranem, do windy wszedł za nią nieznaną jej mężczyzna z tej grupy, który zapytał ją, czy chciałaby pójść z nim do

jego pokoju na kawę. Watson poczuła się bardzo niekomfortowo. Te niechciane zaloty były dla niej wyrazem seksualizacji, o której właśnie mówiono na panelu. Część środowiska wsparło ją, jednak znaczna część zbagatelizowała zdarzenie. Kontrowersja zaczęła rozlewać się coraz szerzej, a sam Dawkins, zamiast ją przeciąć, dołał jeszcze oliwy do ognia, pisząc otwarty list do Rebeki Watson, w której wyśmiewał jej problem i stwierdzał, że jest on nieporównywalny do przesładowania kobiet w krajach i kulturach religijnych.

Była to pierwsza, ale nie jedyna z kontrowersji podsycanych przez Dawkinsa, które podzieliły społeczność ateistów. Richard Dawkins wikał się w kolejne sprzeczki i popełniał kolejne gafy. Wśród tych gaf były jego porady zwrócone do kobiet, sugerujące aborcję dziecka z zespołem Downa, bagatelizowanie gwałtu na randce i stwierdzenie, że nie ma nic złego w „łagodnej” pedofilii.

Scenariusz był stały: burza krytycznych tweetów po każdym oświadczeniu spotykała się z obronnymi tweetami Dawkinsa, oskarżeniami o wyrwanie z kontekstu i kończyła się długim wpisem na blogu, próbującym zniuansować jego oryginalne 140-znakowe oświadczenie. Po tym, jak zamieszanie ucichło, cały proces powtarzał się kilka miesięcy później po kolejnym zapalnym tweecie. W końcu Dawkins się dograł: zaczęto odwoływać wydarzenia z jego udziałem i przestano zapraszać go na spotkania i debaty. Uderzenie w „nowych ateistów” spadło więc z zupełnie niespodziewanej strony: nie pochodziło od chrześcijańskich apologetów, ale z ich własnego środowiska, a zwłaszcza od nurtów feministycznych. Nowy ateizm okazał się więc destruktywny nie tyle wobec religii, co wobec samego siebie. Poza publicystyczną negacją wiary nie zawierał żadnego pozytywnego przesłania społecznego. W połowie drugiej dekady XXI wieku zaczął więc już być *passee*.

Na krótko udało się ów nowy ateizm zastąpić programem „ateizm plus”, który miał być remedium na zbyt wąskie spektrum ateizmu Dawkinsowskiego. Ateizm plus nie znalazł szerszego poparcia i wypalił się jeszcze szybciej niż „nowy ateizm”. Nasilił się też spór między jego zwolennikami a nabierającą coraz większej siły ideologią „woke-izmu”, która uznała liczne twierdzenia propagatorów obydwu nurtów

ateizmu za wyraz społecznej niewrażliwości, rasizmu i kultury patriarchalnej. Szczególnie zapalne okazały się zagadnienia związane z transgender.

W 2019 r. rozłam ujawnił się w amerykańskim programie *The Atheist Experience*. Nie pomogły zapewnienia prowadzącego Matta Dillahunty’ego, że jest on „trans-afirmujący”. Kontrowersje wzbudził zaproszony przez niego brytyjski ateista Stephen Woodford, który wskazywał między innymi na problem transpłciowych sportowców (mężczyzn, którzy zmienili swą płęć), mających nieuczciwą przewagę w rywalizacji. Po emisji programu jego autorzy zmuszeni zostali do publicznego odcięcia się od poglądów zaproszonego gościa – to jednak nie wystarczyło. Dillahunty musiał zrezygnować z prowadzenia programu, został także usunięty z Ateistycznej Społeczności Austin.

Do tej pory energia ruchu ateistycznego kierowała się ku krytyce „przesądów religijnych”, teraz jednak ateści zajęli się głównie atakowaniem siebie nawzajem. Jad i złość wymiany zdań między byłymi przyjaciółmi ze społeczności sceptycznej przyćmiła wcześniej zjadliwość debat z chrześcijanami. Można powiedzieć: nic nowego, po raz kolejny rewolucja pożera własne dzieci.

Stan rzeczy pod koniec drugiej dekady XXI wieku dobrze opisał autor bloga „Atheism and the City”:

– W ostatnich latach społeczność ateistów podzieliła

się na milion odłamków. Są ateistyczne feministki i ateistyczne antifeministki, ateści walczący o sprawiedliwość społeczną i ateści walczący o sprawiedliwość antyspołeczną. Są ateści za poprawnością polityczną i przeciw niej. Są ateści pro-Trumpowi i ateści anty-pro-Trumpowi. Ateści są podzieleni w kwestii gamergate, elevatorgate, tego, czy powinniśmy się organizować, czy w ogóle powinniśmy nazywać siebie ateistami. Podziały trwają i trwają.

Justin Brierley podsumuje:

– Dziś nowy ateizm jest w dużej mierze zużytą siłą, zdegradowaną do zakątków Internetu, gdzie nastoletni blogerzy nadal produkują antagonistyczne memy na temat Biblii. Zniknął z widoku publicznego jako poważne zjawisko kulturowe. Boom wydawniczy w literaturze bezbożnej wygasł niemal tak szybko, jak się zaczął, a ateistyczny krąg mówców jest cieniem dawnego siebie.

Wewnętrzne podziały, miłośność programu myślowego „nowego ateizmu”, niechęć do poważnej debaty – to razem sprawiło, że cały nurt niejako zapadł w sobie, ujawniając wewnętrzną pustkę. Życie jednak nie znosi pustki i, jak zauważa Brierley, na zachodzie daje się obecnie zaobserwować przeciwne zjawisko: odrodzenie religijności.

Opr. na podst.: Brierley, Justin. Zaskakujące odrodzenie wiary w Boga [The Surprising Rebirth of Belief in God]. Tynedale House Publishers 2023.



Richard Dawkins, Christopher Hitchens, Sam Harris, Daniel Dennett.

Żyjemy w kulturze jednorazówek

Kryzys powołań kapłańskich i zakonnych wynika między innymi z kryzysu rodziny, małżeństwa, nieumiejętności zaangażowania się w coś na 100 proc. Żyjemy w kulturze jednorazówek. To nie pomagają młodym osobom w podjęciu decyzji – powiedziała portalowi Polskifr. fr s. Maria Kasprzak SSCJ, ze wspólnoty z Paray-le-Monial, słynnego francuskiego miasteczka, będącego miejscem objawień Bożego Serca.

Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, zwane popularnie sercankami, jest zgromadzeniem podwójnej duchowości. Zostało założone w oparciu o regułę św. Franciszka z Asyżu, ale centralne miejsce zajmuje w nim Serce Boże. „Naszym pierwszym zadaniem jest uwielbienie Boga w Trójcy Świętej Jedynego, w tajemnicy Bożego Serca, oraz głoszenie Miłości tego serca tam, gdzie

tę Bożą Miłość” – zaznaczyła s. Maria. „Jesteśmy zaproszone, żeby wchodzić w pragnienia i życzenia tego Serca, żeby być odbiciem Bożej Miłości, która jeszcze dziś przez tak wielu nie jest kochana” – dodała.

GLÓWNE WYZWANIA SERCANEK

Jednym z podstawowych zadań, którym poświęcają się siostry sercanki, jest „otoczenie troską dziewcząt pozbawionych troski moralnej”. Są również posłane do osób starszych oraz do pracy jako katechetki. Włączają się też w prace duszpasterskie w parafiach czy instytucjach kościelnych.

Ważne miejsce w zgromadzeniu zajmuje wynagradzanie niewdzięczności zadawanych Boskiemu Sercu przez ludzi. Siostry w niedziele i święta starają się przyjmować Jezusa do serca dwukrotnie; drugi raz za tych, którzy nie przychodzą na Eucharystię.



Wspólnota w Paray, od lewej s. Maria, s. Joanela, s. Bożena

myślą o swojej przyszłości, też o powołaniu do życia konsekrowanego”. Siostry stwarzają przestrzeń do odkrywania powołania. Są to m.in. rekolekcje, dni skupienia dla dziewcząt. „To moim zdaniem bardzo ważne” – zaznaczyła s. Maria Kasprzak i dodała, że we Francji „zaczyna to na nowo nabierać rozpędu”.

Sercanka z Paray-le-Monial podzieliła się też radami dotyczącymi tego, jak odkryć powołanie. „Rozważaj! Daj sobie czas na rozeznanie. Wsłuchuj się w swoje serce. Zadawaj sobie to pytanie. Bądź wyczulona na to, co dzieje się w twoim sercu. Rozmawiaj o tym z Panem Bogiem. Bądź szczerą wobec Niego i siebie” – powiedziała s. Maria i podkreśliła, że bardzo ważna jest pomoc kogoś doświadczonego. „Ważne, żeby pozwolić sobie na komfort rozeznawania z kimś, kto ma w tym już większe doświadczenie” – zaznaczyła.

Polska siostra z Francji podkreśliła też, że warto wstąpić do seminarium lub zakonu, żeby później po prostu nie żałować. Samo wstąpienie do seminarium czy zakonu nie oznacza jeszcze decyzji na całe życie, która pojawia się dopiero w momencie przyjęcia święceń kapłańskich lub złożenia ślubów wieczystych. „To nie jest koniec rozeznawania woli Bożej, ale etap formacji, który temu służy. Rozeznawaj i odważnie postępuj do przodu” – zachęciła sercanka.

NA PRZEKÓR „KULTURZE JEDNORAZÓWEK”

Zdaniem s. Marii Kasprzak obecny spadek powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego lepiej odczytywać jako szansę, nie jako kryzys. „To jest coś, co dobrze przeżyte, może pomóc nam lepiej spojrzeć na to, co za nami i co przed nami, jakie są nasze oczekiwania, co jest zaniedbane. Kryzys może być nową szansą powrotu do dynamizmu pierwszej miłości” – oceniła s. Maria.

„Patrząc na to, co się dzieje, patrzę z nadzieją i zaufaniem Panu Bogu, bo On jest pierwszym, który powołuje” – podkreśliła s. Maria Kasprzak. Przypomniała, że kryzys powołań dotyka bardziej Europy, a na innych kontynentach statystyki powołań są obiecujące. „Przyjmować spokojnie, nie panikować, ufać Panu Bogu, robić swoje, być otwartym na osoby poszukujące, wiedzieć, że to Pan Bóg jest pierwszym powołującym” – to recepta s. Marii na obecny czas.

JUBILEUSZ ZGROMADZENIA I SERCA BOŻEGO

W Zgromadzeniu Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego 2024 jest rokiem

założyciela św. bp. Józefa Sebastiana Pelczara. To rok 100. rocznicy jego śmierci i 130. rocznica założenia Zgromadzenia. „Nasz Założyciel był wielkim propagatorem kultu Serca Bożego, bo to on wraz z bł. Matką Klarą Ludwiką Szczęsną założył naszą rodzinę zakonną i nadał jej duchowość. Sam zresztą jako pielgrzym przybył dwukrotnie do Paray-le-Monial” – przypomniała s. Maria Kasprzak.

Pod koniec 2023 r. rozpoczął się również jubileusz Serca Bożego z okazji 350-lecia objawień Jezusa św. s. Małgorzacie Marii Alacoque. Na cały 2024 rok w Paray-le-Monial i i nie tylko, bo również poza granicami Francji, zaplanowano szereg interesujących wydarzeń. „To jubileusz ważny nie tylko dla Paray-le-Monial, ale dla całego Kościoła. **Kult Bożego Serca jest bowiem, jak ujął to abp Celestino Migliore, w homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej otwierającej jubileusz, kultem centralnym, fundamentalnym dla nas, chrześcijan**” – podsumowała s. Maria.

Ks. Tomasz Sokół / Artur Hanula

fol. archiwum Sióstr Sercanek



Spotkanie dla dziewcząt Issy-les-Moulineaux 2023

Pan Bóg posyła” – podkreśliła s. Maria.

„Spełnieniem każdej sercanki jest, żeby ludzie spotykający się z nią, widząc jej modlitwę i sposób życia, zrozumieć, że są kochani, kochani przez Pana, i zapragnęli odpowiedzieć na

W TROSCE O POWOŁANIA

Każda sercanka jest również zaproszona do szczególnej modlitwy o powołania. „To pierwszy sposób włączenia się w duszpasterstwo powołań. Każda z nas jest uświadomiona na dziewczyny i kobiety, które



Kościół w Paray-le-Monial



Zastanów się, czy i Ciebie nie szukał Zbawiciel po bezdrożach, aż Cię znalazł?



MYŚL DŃIA
św. Józef Sebastian PELCZAR

Śp. Stanisław PIESZKO – człowiek o wielkim sercu

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.
Św. Jan Paweł II

Powyższe słowa naszego wielkiego rodaka w pełni odzwierciedlają życie i czyny śp. Pana Stanisława PIESZKI (1941-2024).

Śp. Stanisław Pieszko, jest drugą osobą po śp. prałacie ks. Janie Kasiukiewiczu, który był wielce zaangażowany w edukację nauczycieli religii i katechetów na Wileńszczyźnie. Tak wiele wysiłku, starań i pracy włożył w odnowienie kształcenia kadry katechetycznej w Wilnie w języku polskim. To z jego inicjatywy powstał kurs teologiczno-katechetyczny na Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie. Twierdził, że nie może zabraknąć religii w szkole polskiej z powodu braku odpowiednio przygotowanych do katechizacji osób.

Finansował także projekty wspierające kształcenie i formację duchową katechetów. Odnowił wyposażenie gabinetów religii i bibliotek szkolnych Pismem Świętym. Jako niezbędną pomoc w pracy katechetycznej sprowadził dla nauczycieli religii i katechetów „Katolickie komentarze biblijne”.

Był ogromnym czcicielem świętego Jana Pawła II. Wiele lat organizował dla młodzieży gimnazjalnej konkursy o wielkim papieżu św. Janie Pawle II. Główną nagrodą dla laureatów były wyjazdy do Rzymu, a także do Polski oraz śladami Jana Pawła II po Litwie i krajach bałtyckich. W ten sposób pragnął podnieść

prestż lekcji religii w szkołach polskich na Wileńszczyźnie, a młodzieży przekazać wartości chrześcijańskie. Osobiście dbał, żeby w czasie takich wyjazdów nie zabrakło elementów poznawczych jak i duchowych. Za każdym razem takie wyjazdy poprzedzała Msza święta z udziałem uczestników, w której osobiście brał udział. Martwiło go, gdy widział, że nie wszyscy młodzi przystępowali do komunii świętej. „Jeżeli dla was i za was jest ofiarowana Msza Święta, to jakże nie przyjąć takiego daru?” – mawiał. Sprawiło to, że młodzież brała blisko do serca wypowiedź starszego człowieka i uczniowie podchodzili osobiście przeprosić oraz podziękować za to, co robił dla nich. Były to najbardziej wymowne lekcje w życiu tych młodych ludzi.

Jego pragnieniem było zjednoczenie wszystkich kapłanów, nauczycieli religii, katechetów, studentów z biskupem na czele. W tym celu zainicjował spotkanie opłatkowe, które odbyło się 5 stycznia 2024 roku w kościele pw. Zbawiciela w Wilnie. Tego dnia Mszę świętą celebrował bp Arūnas Poniškaitis. Do koncelebry dołączyli się księża z Wileńszczyzny. Podczas Eucharystii katecheci dziękowali za wszystkie łaski otrzymane w poprzednim roku oraz zawierzyli Chrystusowi kolejny rok swego życia. Prosilili o jedność i zgodę w naszym społeczeństwie i w kraju; o pokój na całym świecie; o dobry wzrost ewangelizacji i katechizacji, aby Jezus stał się pierwszym wzorem osobowości młodzieży i dzieci; o wszelkie potrzebne łaski dla głoszących Słowo Boże: kapłanów, za-

konników i zakonnice, katechetów i nauczycieli religii. Pan Stanisław w tym czasie już był ciężko chory i nie mógł uczestniczyć osobiście. W przededniu wydarzenia mówił: „Chcę, żebyśmy się wszyscy połączyli i byłibyśmy jedno. Dopiero wtedy będziemy mocni i potrafiemy przeciwstawić się ideologii gender i sekularyzacji w społeczeństwie”.

Pan Stanisław nie lubił rozgłosu i reklamy. Wolał działać konkretnie, stanowczo i skutecznie. Nie stawiał sprawy osobiste na pierwszym planie, raczej zabiegał o sprawy Boga i ludzi. Stąd tak mało wiemy o jego heroicznej i dzielnej osobie. Pomimo wieku wykazywał się realizmem, a jednocześnie z wielką troską walczył o dobro Kościoła, przejawiał wielkie zaangażowanie w kształceniu młodego pokolenia. Był wielkim patriotą, troszczył się o to, żeby społeczeństwo Wileńszczyzny dbało o swoje polskie korzenie.

Sprawy wiary nosił bardzo głęboko w swym sercu. Czasami wracał wspomnieniami do czasu, kiedy sam szykował się do I komunii świętej w rodzinnej parafii w Bujwidzach, gdzie wówczas pracowała i do sakramentów przygotowywała Służebnica Boża Siostra Wanda Boniszewska ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Widział ogromną potrzebę w kształceniu nauczycieli, którzy z taką wiarą i oddaniem mogliby również dzisiaj głosić Słowo Boże.

Jednym z autorytetów dla Zmarłego był śp. ks. prałat Józef Obrebski. Wspominał, jak to w czasach sowieckich księża zawsze zasięgali rady u sędziwego kapłana. Śp. Pan Stanisław też często odwiedzał



pałacyk w Mejszagole, radził się u księdza Obrebskiego, prowadził z nim rozmowy, słuchał nauk. Zawsze też powtarzał, jak ważne, żebyśmy mieli dobre wzorce do naśladowania, szczególnie zależało mu na młodzieży. Dla niego osobiście bardzo istotny był autorytet kapłana.

Jako wdzięczność za wiarę i liczne łaski, które otrzymał od Boga, w swej rodzinnej parafii w Bujwidzach postawił pomnik Jezusa Miłosiernego. Stał tam jako pamiątka, wotum oraz świadectwo osobistej wiary w niezgłębione Miłosierdzie Boże.

Osobiście poznałam Pana Stanisława jako człowieka głęboko wierzącego, uczciwego i szlachetnego. Człowieka o mądrym sercu, silnym charakterze, a jednak bardzo pokornego i skromnego. W czasie

choroby zachowywał spokój ducha, ufność i wiarę. Kiedyś powiedział: „Widziałem taki obraz, gdzie Matka Boża przytula papieża św. Jana Pawła II. Chciałbym, żeby mnie również tak przytuliła...”.

Panie Stanisławie wierzę, że Twoje pragnienia zostały spełnione. Odszedłeś pojednany z Bogiem i ludźmi po udzieleniu sakramentów świętych. Dziękuję Bogu, za dar Twego życia i poświęcenia oraz proszę o wieczną radość i szczęście w Domu Ojca. *Błogosławieni, którzy w Panu umierają, niech odpoczną od swoich trudów, bo ich czyny idą wraz z nimi (Ap 14,13).*

Iwona Geben, specjalista ds. nauczania religii w szkołach mniejszości narodowych w Centrum Katechetycznym Archidiecezji Wileńskiej

Jak mówić muzułmanom o Chrystusie?

Przez wiele lat pracowałem jako misjonarz w Afryce i mogłem doświadczyć, jak bardzo ten kontynent łaknie wiary. Dotyczy to zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Na kanwie misyjnych doświadczeń w 2020 r. powstała Międzynarodowa Inicjatywa „Nasza droga do Boga”. Celem wydanego przez nas vademecum o chrześcijaństwie jest pomoc osobom posługującym się językiem arabskim i wszystkim, poszukującym wiary chrześcijańskiej, w poznaniu Boga, który jest miłością i przygotowanie się do przyjęcia chrztu – **wyjaśnia w rozmowie z Opoką ks. Halemba.**

Pośród wielu doświadczeń misyjnych, jedno utkwiło mi głęboko w pamięci. „Taksówkarz, który wiozł mnie z lot-

niska, był muzułmaninem. Kiedy dowiedział się, że jestem katolickim misjonarzem, powiedział, że zna mój Kościół – wie, że czerwona lampka przy tabernakulum oznacza, że jest tam Jezus. I opowiedział mi niezwykłą historię. Kiedy przebywał sam w kościele, usłyszał skarżący się głos: „Mnie tu nie odwiedzają”. W świątyni był sam, więc głos nie mógł pochodzić od człowieka. Kiedy zbierał się do wyjścia, ten sam głos powiedział do niego: „Są trzy drogi do poznania Mnie”. Nie bardzo rozumiał, co to może znaczyć, ale przypadkiem na peronie metra znalazł książkę zatytułowaną: „Trzy drogi do Jezusa”. Na zakończenie spotkania powiedział mi, że nadal chodzi do tego samego kościoła i modli się, ale jeszcze

nie wierzy” – wspomina ks. Halemba.

„Zacząłem się zastanawiać, co jako Kościół katolicki robimy, by wyjaśnić poszukującym Boga nie-chrześcijanom, kim tak naprawdę jest Jezus?” – dodaje. Odpowiedzią może być ewangelizacyjne vademecum katechumena, zawierające nauki biblijne, dogmatyczne i liturgiczne. Napisane przez księży: Michela Sakra i Antoine’a Assafa, zostało opublikowane w formie książki, audio-booka i cyfrowo, jako aplikacja internetowa („Nasza droga do Boga”). Doczekano się tłumaczeń w wersji dwujęzycznej: arabsko-angielskiej, -francuskiej, -niemieckiej, -włoskiej, -hiszpańskiej, -farsi, -tureckiej, -rosyjskiej oraz persko-niemieckiej.

Na stronie internetowej ourwaytogod.org gotowa jest już polska wersja katechizmu.

„Publikacja pomaga osobom o mentalności orientu zrozumieć przekaz Ewangelii. Zawarta w niej argumentacja, logika i przykłady są bliskie

mentalności Wschodu. Mam nadzieję, że ta jedyna w swoim rodzaju publikacja pomoże kandydatowi do chrztu uzyskać odpowiedź na pytania: „Jak wierzyć?”, „Jak się modlić?” i „Jak żyć prawdziwie po chrześcijańsku?” – mówi ks. Halemba.



Śpieszmy się pytać ludzi...

Parafraza słynnych słów ks. Jana Twardowskiego „Śpieszmy się kochać ludzi” użyta w tytule ma swoje uzasadnienie. Tytułową bohaterkę, zasługującą na wdzięczną pamięć, znało wielu ludzi, którzy mogliby przekazać o niej i jej wileńskich czasach tyle cennych wiadomości.

Niestety, nie zapytamy już ani śp. o. Witolda Słabiga OP, ani ks. prałata Jana Kasiukiewicza, ani organistę Jana Druetela, ani Kazimierza Romansewicza... czy też jej przyjaciół wrocławian Krzezińskich – z urodzenia – wilnian: Leszka, malarza konserwatora i jego żonę Martę, historyka sztuki, dzięki którym niżej podpisaną spotkał ogromny zaszczyt i szczęście poznania siostry Reni. Chciałoby się mieć nadzieję, że może ten tekst zachęci kogoś jeszcze do podzielenia się swymi myślami i wiedzą o tej niezwyklej postaci...

DOMINIKANKA W MURACH POBENEDYKTYŃSKICH

O niezwyklej drodze życiowej, heroicznej postawie i ofiarnej pracy siostry Reginy mogłaby powstać niejedna książka czy film. Ci, co ją znali, wiedzą, o czym jest mowa. Barwne i piękne jej życie, życie z wielką pasją jest po prostu nie do opisanie słowami. Ten tekst został po części oparty na wspomnieniach wybranych osób, które zachowały w pamięci bezcenne wiadomości o Niej jako człowieku, przyjacielu, kierowniku duchowym, charyzmatycznej pięknej, wrażliwej i niezwykle hojnej osobie, do której w każdej chwili można było się zwrócić nie tylko w duchowej potrzebie, ale też w każdej innej.

Ludzie są nieraz porównywani do płonącej świecy, która się spala po to, by swym blaskiem oświecać i ogrzewać innych. Taką też była s. Regina,... Pani Renia – dla wielu, gdyż nawet po roku 1990 nie wszyscy wiedzieli, że była tercjarką zakonu dominikanów, mając zaś tę wiedzę można dostrzec, jak wyraźnie emanowała z niej charakterystyczna dla tego zakonu duchowość, poznać, że to córka św. Dominika. Jej mieszkanie w siedemnastowiecznych murach pobenedyktynskich pod adresem: ul. Św. Ignacego 5-63, stało się „wielofunkcyjnym” ośrodkiem duchowo-intelektualno-kulturowym, swego rodzaju „cen-

trum katechetycznym”, a dla niektórych – Betanią. Wśród jej znajomych i przyjaciół byli ludzie stojący od najniższych do najwyższych szczebli drabiny społecznej.

GARŚĆ INFORMACJI BIOGRAFICZNYCH

Niewiele zachowało się źródeł pisanych, czy pamiętek materialnych do udokumentowania życiorysu s. Reginy. Urodziła się w rodzinie urzędniczej 31 marca 1917 r. w Korsakówce, na ziemi obecnie będącej w granicach Białorusi. Ojciec jako pracownik kolei państwowych był przenoszony do różnych miejsc w charakterze zawiadowcy stacji kolejowych. Gdy miała zaledwie cztery lata zmarła Jej Mama, którą zapamiętała. O drugiej żonie ojca i przyrodnim rodzeństwie zawsze wspominała z wdzięcznością. Otrzymała staranne wychowanie domowe, Jej ojciec marzył o studiach dla niej, zapewne na USB, gdzie w okresie międzywojennym studiowało już sporo dziewcząt. Wojna pokrzyżowała plany. Zdażyła w Brześciu ukończyć szkołę krawiecką, przygotowującą elitarne krawcowe. Miała tę sztukę doskonale opanowaną, dawała ona godziwy zarobek nawet w smutnych czasach powojennych. W kościele w Kluszczanach (parafia ta w granicach Białorusi w okresie międzywojennym słynęła z niezwykle owocnej działalności za sprawą przede wszystkim jej proboszcza ks. Adama Wojciechowskiego) w mroźną noc 2 lutego 1947 roku wraz z czternastoma jeszcze dziewczętami składa śluby zakonne, przyjmując imię zakonne – Petra Katarzyna. Mimo przesładowań Kościoła i trudnych warunków formacji zakonnej – wybrała trzeci zakon św. Dominika – był to owocny okres dla s. Petry Katarzyny Reginy. Pomagała w wielu parafiach. Do Wilna przeprowadziła się 5 lutego 1961 roku, gdzie spędziła połowę swego życia – 46 lat. Wiele lat śpiewała (piękne soprano i absolutny słuch muzyczny) w chórze przy kościele Ducha Świętego w Wilnie. Na początku lat 90. odrodzona została z inicjatywy o. Witolda Słabiga działalność trzeciego zakonu, koncentrującego się na modlitwie, modlitwie wstawienniczej przede wszystkim, co kosztowało s. Renię wiele wysiłków i trudów.

Siostra Petra Katarzyna, Regina odeszła do wieczności 11 lutego 2007 roku w miejskim szpitalu przy ul. Subocz-

Dane jej było wiele talentów i darów, których nie marnowała, ale też musiała się zmagać z mnóstwem trudności, nie wykluczając ciężkich chorób, w tym nowotworu i tyfusu (w czasie wojny). Pochowana została na wzgórzu cmentarza wileńskiego na Lipówce. Na wieczną drogę otrzymała habit dominikański, albowiem na co dzień tercjarze habitu nosić nie mogła.



PRZEDPOLE RODZINKI DOMINIKAŃSKIEJ?

Wilno wybrała głównie ze względu na pozostające w budynku klasztoru benedyktynek po jego zamknięciu wiekowe zakonnice, potrzebujące pomocy i opieki. To Jej wileńskie mieszkanie stało się miejscem spotkań nie tylko dla wilnian, osób zaprzyjaźnionych, lecz również oazą, domem otwartym dla różnych gości z daleka (najczęściej z Polski) o każdej porze. U niej można było się spodziewać nie tylko serdecznego przyjęcia, smacznego obiadu, bowiem s. Renia świetnie gotowała (do dzisiaj w niektórych domach jej bezpośrednich lub pośrednich znajomych i przyjaciół króluje gotowana szynka wieprzowa, zwłaszcza na Wielkanoc, potocznie zwaną „szynką Reni”), lecz nawet noclegu (ku niezadowoleniu prawowitych gospodarzy, za jakich uważały się niektóre domowe zwierzęta, np. jeź Szpilus potrafił w nocy ubranie gościa-intruza zaciągnąć pod drzwi). Tu przygotowywała dzieci do I komunii świętej, młodzież do sakramentu bierzmowania oraz sakramentu małżeństwa. Z bogatej biblioteki pani Reni korzystali młodzi goście. Dzięki spotkaniom ludzie lepiej poznawali się nawzajem, rozdziły się przyjaźnie (niektóre przetrwały długo), dzielono się myślami, planowano i organizowano wspólne wyprawy, nawet do Katynia. Wspierano przede wszystkim modlitewnie tych, którzy z grona przyjaciół wybrali drogę kapłańską i studiowali w duchownym seminarium w Kownie.

Spojrzenie na upowszechnianie duchowości dominikańskiej wśród młodzieży wileńskiej przez s. Reginę pozwala na dostrzeżenie pewnego podobieństwa tamtej rzeczywistości do fenomenu wileńskiego lat 90., jakim była „Rodzinka Dominikańska”, założona przez trzech wszystkim dobrze znanych do dziś, wówczas bardzo młodych ojców dominikanów z Polski. Niewątpliwie i Rodzinka, i działalność s. Reginy były wielką łaską dla Wilna.

MOC I KRUCHOŚĆ

„Dależ mi Panie tak gorące serce i drogę życia zakonnego, naucz więc to pogodzić, naucz ascezy ukrytej i pięknej” – nie jest to dokładny cytat s. Reginy, ale o tym często rozmawiała z Bogiem. Osobowość o mocnym i prawym charakterze, dość impulsywna, stanowcza, a zarazem niezwykle wrażliwa i łagodna, poetycka dusza i jasny promyk w tym szarym świecie – to dzięki takim ludziom przetrwały na Wileńszczyźnie wartości, które wszelkimi sposobami usiłowano wykorzenić -swoimi wspomnieniami dzieli się Anna Adamowicz.

Pełna empatii, potrafiła zrozumieć każdego człowieka. Była gorącą patriotką, wielką miłośniczką i znawczynią dziejów ojczystych, wydeptała wraz ze swą podopieczną młodzieżą wiele ścieżek Polski. Pisze w jednym z listów „mało kto chyba z mieszkańców Polski wydeptał tyle jej ścieżek, cożeśmy wydeptali”. Jednocześnie posiadała niekłamany głęboki szacunek dla ludzi innych narodowości czy wyznań, nie miała w sobie ani krzty ksenofobii, czy uprzedzeń do nikogo. Nawet będąc już po 80. roku życia umiała nawiązywać kontakty z dziećmi i młodymi o różnych usposobieniach, potrafiła w nich dostrzegać Boże piękno.

Siostra Renia miała kilka kotów, którymi się opiekowała, również miała dużo ciekawych historii z życia lub z książek, którymi lubiła się dzielić. Tu warto wspomnieć o takim pięknym zwyczaju siostry Reni: zanim zaczynała czytać jakąś książkę czy artykuł najpierw się modliła za autora.

Siostra Renia zawsze do wszystkich miała bardzo serdeczne podejście i było bardzo miło móc u niej gościć. Często w niedzielę po Mszy św. w kościele Ducha Świętego wraz z mamą i małym jeszcze rodzeństwem wpadaliśmy w gościnę do siostry Reni, ona zawsze

się cieszyła naszą wizytą, a my też tym, że mogliśmy u niej gościć. Ile pamiętam, siostra Renia też nigdy nie narzekała, zawsze była pogodna – wspomina Adam Sipowicz.

Zachwycała się heroizmem mężatek i matek. Każdego człowieka traktowała z wielkim szacunkiem, tak jakby był jedyną osobą na świecie. Miała ten wielki dar Bożej Miłości do człowieka i całego stworzenia. Kochała wszystko, co Bóg stworzył: człowieka, kota, psa, ptaki, drzewa, rośliny, w Jej sercu wystarczało miejsca dla wszystkich, osobowość tak bogata, że się ma obawę mówiąc o Niej, by nie spłyć wizerunku, nie ograniczyć go na skutek słabości środków wyrazu – opowiada Anna Sipowicz.

Mimo tak wielkiego serca dla wszystkich i wszystkiego, jako Osoba, miała też w nim szczególne zakątki w sercu dla tych Najdroższych, Najbliższych.

PROSZĘ SIĘ NIE STARZEĆ

Siostra Renia, jako osoba niezwykle inteligentna i błyskotliwa była też obdarzona delikatnym poczuciem humoru. Przypomnieć należy o szczególnym przypadku, kiedy zaskakiwała swego rozmówcę nieoczekiwaną prośbą wygłaszaną z poważną miną: Mam do Pani/Pana serdeczną prośbę... I kiedy osoba pytana w gotowości spełnienia tej prośby zamieniała się w słuch, nagle słyszała: ...A proszę się nie starzeć!!!

Na pewno jest to kapitalna prośba, którą można skierować do wszystkich. Nie chodzi tu bowiem o zanegowanie praw biologii, lecz o zachowanie tego umieszczonego w nas niezniszczalnego Piękna. A więc, proszę się nie starzeć!!!

„Bohaterka tego artykułu posiadała niezwyklej umiejętność odnajdywania lekkości w chwilach życia. „Proszę, nie starzej się!” – co za głęboka, a zarazem zabawna prośba, przypominająca nam, abyśmy pielęgnowali młodzieńczego ducha w każdym z nas. To uczucie, które rezonuje głęboko i przemawia do istoty zachowania piękna i witalności, które drzemie w każdym z nas. Właśnie takie chwile przypominają nam o ponadczasowym wpływie tych, których kochamy (Fragment recenzji dr A. B.).

Helena Szymanel

www.tygodnik.lt

Na zdjęciu: Regina (1917-2007)

Kołyska św. Józefa

Żył w Nazarecie bogacz Sufo. Gdy mu się urodził syn, pobiegł do stolarza Józefa i poprosił, by ten zrobił dla jego pierworodnego kołyskę.

– To ma być kołyska godna króla! – powiedział Sufo i dodał, że suto Józefowi zapłaci, jeśli taka będzie. Kiedy przyszedł po odbiór zamówienia, Józef pokazał mu śliczny i zgrabny mebelek z pachnącego drewna. Opowiedział też Sufo jak jego żona, Maryja, podpowiedziała mu, jak skonstruować kołyskę, by była wygodna także dla młodej mamy. Poza tym kołyska sama bujała się na dźwięk nuconych kołysanek. Ale Sufo był zawiedziony.

– Gdzie złoto? – pytał. – Gdzie klejnoty? To kołyska dla zwykłego dziecka, a nie dla mojego wspaniałego syna! Nie wezmę jej i nie zapłacę ci ani grosza! – zawołał i odszedł rozgniewany.

Jezus, syn Maryi i Józefa był już za duży na to, by korzystać z kołyski, więc Józef pomyślał, że zanieśie ją młodej, biednej wdowie, Lizie, która właśnie urodziła chłopca. Liza początkowo nie chciała przyjąć podarunku, ale w końcu Józef ją przekonał. Wdowa powiedziała wtedy, że do końca życia będzie błogosławić Józefa za ten podarek. Jej synek spał odtąd smacznie w Józefowej kołysce, a kiedy ona nuciła mu kołysanki, kołyska sama kołysała się w ich rytm. Tymczasem synek Sufo,

w złoconej i wysadzanej klejnotami kołysce ciągle płakał i źle sypiał. Była ona tak ciężka od zdobień, że z trudem się kołysała i strasznie trzeszczała przy każdym ruchu. Sufo przybiegł wtedy do Józefa, by jednak wziąć zamówioną wcześniej kołyskę.

– Podarowałem ją Lizie – tłumaczył Józef.

– To ją odbierz! Zapłacę ci suto! – namawiał Sufo.

– Nie chcę pieniędzy – rzekł wtedy Józef. – Błogosławieństwo ubogiej wdowy znaczy dla mnie więcej niż one!

Sufo chciał więc odkupić kołyskę od Lizy, ale ona powiedziała mu, że nigdy nie sprzeda daru, który ktoś sprezentował jej z serca. Koniec końców, ponieważ kołyska była duża, Józef, Liza i Sufo uradzili, że swobodnie zmieszczą się w niej obaj chłopcy. Sufo oddał Józefowi zapłatę za pracę, a Liza została opiekunką synka bogacza.

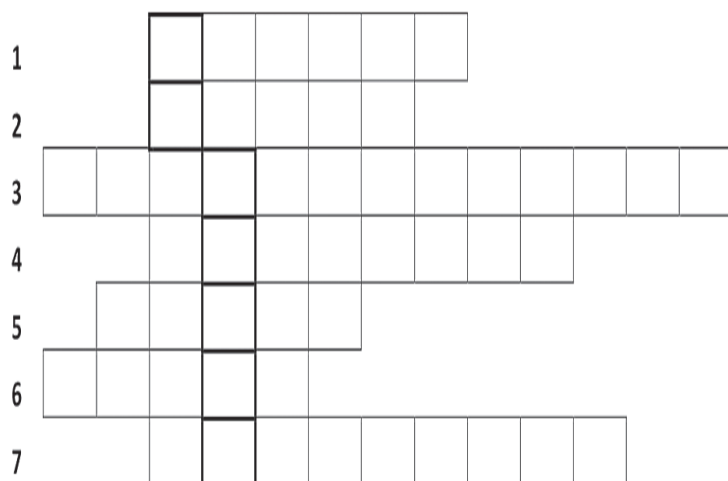
Aleksandra Polewska-Wianeck

Święty Józef również dla nas może być wspaniałym orędownikiem, przykładem i opiekunem, dlatego poniżej podana jest modlitwa, którą odmawiamy jak najczęściej.

Św. Józefie, który opiekowałeś się Jezusem i Jego Matką, opiekuj się nami i naszym domem. Powierzam Ci radości i wszystkie trudne sprawy naszej rodziny. Wierzę, że dzięki Twojej opiece będą szczęśliwie rozwiązane.



Rozwiąż krzyżówkę



1. Jak brzmi chrześcijańskie określenie człowieka, który po śmierci „przebywa z Bogiem w niebie”?
2. Jak brzmi pierwsza z Trzech cnót Boskich?
3. Jak nazywa się Bóg w Trzech Osobach?
4. Ulubiona modlitwa Jana Pawła II?
5. Jak brzmi imię Zbawiciela świata?
6. Imię nadane Szawłowi po nawróceniu.
7. Niegdyś przedstawiciel stronnictwa religijno-politycznego w starożytnym Izraelu, a współcześnie symbol człowieka obłudnego.

Zaproszenie



Z okazji odpustu św. Kazimierza **4 marca o godz. 15.00 w Katedrze Wileńskiej** będzie sprawowana Msza św. w języku polskim. Celebrans - ks. dr Włodzimierz Sołowiej, proboszcz parafii w Podbrodziu.

Serdecznie zapraszamy do udziału.

„W Miłosierdziu Boga świat znajduje pokój, a człowiek szczęście”.
Święty Jan Paweł II, Wielki.



Czcigodnemu **ks. Tadeuszowi ALEKSANDROWICZOWI**, proboszczowi parafii pw. św. Anny w Jaszunach z okazji dnia urodzin, dnia ustanowienia sakramentu kapłaństwa

oraz świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy wyrazy szacunku, wdzięczności i miłości. Niech w życiu Księdza codzienność będzie pełna radości, zadowolenia oraz pomyślności, życzymy nieustającej opieki Matki Bożej Miłosierdzia, co w *Ostrej świeci Bramie* oraz błogosławieństwa Bożego w trudach Jego szlachetnej posługi kapłańskiego życia. *Ojcze Miłosierny, udziel Księdzu wsparcia i pomocy, obdarz Go hojnie darami Ducha Świętego, daj Mu trwałe zdrowie, spokój, siły i moc ducha. Obdarz Go, Panie, stokrotnie za wszystkie trudy i poświęcenia dla Twojej owczarni.*

Wdzięczni parafianie

Szlakiem sanktuariów maryjnych na Podlasiu

17 lutego z parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Koleśnikach wyruszyła pielgrzymka z ks. proboszczem Tadeuszem Szwiedawicziusem i z przewodnikiem pilotem Stanisławem Łabowiczem na czele. Wyjazdowi przyświecały dwa cele: modlitwa za Litwę z okazji Dnia Odrodzenia Państwa Litewskiego, który obchodziliśmy 16 lutego, oraz wielkopostny dzień skupienia. Szlak pielgrzymkowy prowadził przez Augustów, Lipsk i Różanystok.

Ważnym miejscem dla nas był Lipsk. Kościół jest pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej. Ks. proboszcz kanonik Waldemar Sawicki zawsze poświęca swój czas pielgrzymom, jest otwarty i

uśmiechnięty. Opowiedział o historii kościoła, o błogosławionej Mariannie Biernackiej, patronce teściowych, o obrazie MB Bazyljanki, który został korowany przez biskupa Bernarda Franciszka Dembka.

Kolejny przystanek na naszym pielgrzymim szlaku był w Różanymstoku, gdzie spotkał nas ks. Dariusz Matuszyński, ks. Michał Chorąży i ks. Andrzej. W kościele była sprawowana Msza św. w naszych intencjach. Ks. Dariusz opowiedział o historii sanktuarium.

Różanystok – to niewielka podlaska miejscowość położona w pobliżu granicy z Białorusią na pograniczu Kotliny Biebrzańskiej i Wysoczyzny. To też jedno z najstarszych miejsc kultu Maryjnego w ar-

chidiecejzi białostockiej. Każdego roku przed wizerunek MB Różanostockiej przybyszą tysiące pielgrzymów, aby powierzać Jej najważniejsze sprawy i intencje swojego życia. Wielu z nich doświadcza szczególnych łask, czemu dają świadectwo. Maryja Różanostocka nazywa się Matką powołań pod Jej macierzyńskim płaszczem ukształtowało się wielu kapłanów i osób życia konsekrowanego.

Wróciliśmy do domu duchowo umocnieni. Bóg zapłać panu Stanisławowi Łabowiczowi za zorganizowaną pielgrzymkę do cudownych miejsc, wszystkim kapłanom z księdzem proboszczem Tadeuszem z Koleśnik.

Renata Jankowska



Sąd ostateczny

Po wypełnieniu prostego i pogodnego życia zmarła pewna kobieta i znalazła się natychmiast w długiej i uporządkowanej procesji osób, które przesunęły się powoli w stronę Najwyższego Sę-



dziego. Przesunąwszy się do połowy kolejki coraz bardziej przysłuchiwała się słowom Boga. Słyszała jak Bóg mówił

do kogoś:

- Ty, co pomogłeś, kiedy miałem wypadek na drodze i zawiozłeś mnie do szpitala, wstąp do mego Raju.

Potem mówił do kogoś innego:

- Ty, co bez żadnego zysku pożyczyleś wdowie pieniądze, wstąp, aby otrzymać wieczną nagrodę.

A potem znów:

- Ty, który wykonywałeś bezpłatnie bardzo skomplikowane operacje chirurgiczne, pomagając mi przynosić wielu ludziom nadzieję, wstąp do mego Królestwa.

I tak dalej.

Uboga kobieta przerażała się bardzo, bowiem - choć wysilała się jak tylko mogła - nie była w stanie przypomnieć

sobie żadnego szczególnego dokonania czy czynu w swoim życiu.

Przepuściła nawet kolejkę, by mieć więcej czasu na penetrację swojej pamięci, ale nie wymyśliła niczego ważnego. Pewien uśmiechnięty ale stanowczy anioł nie pozwolił jej ponownie przepuścić długiej kolejki.

Z bijącym sercem i z wielkim strachem dotarła przed oblicze Boga. Ogarnął ją natychmiast swoim uśmiechem.

- Ty, która prasowałaś wszystkie moje koszule... Dziel się moją Radością!

Czasem jest nam bardzo trudno wyobrazić sobie rzeczy nadzwyczajne w sposób zwyczajny.

Bruno Ferrero

Szlak pielgrzymkowy

4-6 maja Częstochowa – Gidle (Uroczystości Kapiełówek Matki Bożej). Koszt 200 Euro.

14-16 czerwca do Lichenia (Sanktuarium Matki Bożej)
Cena: 200 euro

Duchowy opiekun ks. Tadeusz Szwiedawicziusz, proboszcz z Koleśnik. Pilot przewodnik Stanisław.

Informacja i zapisy pod nr. tel. 867133716.

Prenumerata 2024

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj "Spotkania".
Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące;
5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w "Spotkaniach"!

Część materiałów pochodzi z: www.aleteia.org.pl; www.adonai.pl; www.piotrskarga.pl; www.idziemy.pl.



23.XI.2003 r. redakcja "Spotkań" dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.
"Spotkania" - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów